Numer 44. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 28 października 1934



Kraków,
ulica św. Tomasza
L. 22

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Ogłoszenie.

Ludowa Żeńska Szkoła Rolnicza M. T. R. w Bachowicach, poczta Spytkowice ad Zator — rozpoczyna dnia 15. listopada b. r.

kurs gospodarczy dla dziewcząt wiejskich.

Nauka obejmuje gotowanie, szycie, krój, ogrodnictwo i pszczelnictwo, hodowlę, rolnictwo i przedmioty ogólnokształcące. Opłata miesięczna wynosi 25 zł. Córki niezamożnych rolników mogą uzyskać częściowe stypendjum. Podania wnosić do Zarządu Szkoły.

Sąsiedzkie pogwarki.

— Ot, życie! — mądrzy się kum Walenty przed sąsiadem: — sąsiadowi się zemrze, zawiozą go na cmentarz, ziele grób obrośnie, krowa moja nażre się tego zielska, przyjdzie na moje podwórko, wywnętrzy się, a ja wtedy spojrzę na ten nawóz i powiem: oj kumie, a toście się zmienili!"

Na to kum Maciej:

— Tak, tak, sąsiedzie kochany; I wam się zemrze i na waszym grobie moja krowa też trawy się nażre i przyjdzie na podwórko i też... A ja wtedy spojrzę i powiem: „oj, kumie, aleście się nic a nic nie zmienili!"



W sądzie.

— Pan jest bardzo inteligentny — mówi ironicznie adwokat do świadka strony przeciwnej niedającego się zbić z tropu krzyżowemi pytaniami.

— Gdybym nie zeznawał pod przysięgą — odpowiada tamten — zrobiłbym panu mecenasowi podobny komplement.

W sklepie z trumnami.

Woli pan metalową trumnę, czy dębową? — pyta właściciel klienta.

— A jakie są lepsze?

Oba gatunki są dobre. Metalowe są trwalsze, ale za to dębowe są... zdrowsze.

Wyjaśnienia.

— Tyle się czyta o socjologji. Powiedz mi, co to jest właściwie?

— To jest sztuka sprawy, które są dla każdego jasne i nikogo nie interesują, w ten sposób ująć, by ich nikt nie zrozumiał, a każdego interesowały.

Anegdota bałkańska.

Pewien wieśniak prowadził na targ dziesięć osłów, sam jadąc na jednym z nich. Po drodze przyszło mu na myśl policzyć swój „towar". Liczy i liczy i wciąż ku okropnej rozpaczy, nie może się doliczyć, jak tylko dziewięć sztuk, zapomniał bowiem o tym ośle, na którym siedział. Po dłuższej chwili zorjentował się się jednakże na czem polega pomyłka, zsiadł zatem z osła i jeszcze raz wszystkie gruntownie przeliczył. Teraz, zgadzało mu się co do sztuki.

— No Bogu dzięki, powiedział z zadowoleniem. Lepiej jest iść na piechotę, chociaż tak piekielny upał i mieć jednego osła więcej, niż jechać i martwić się gdzie się podziewa dziesiąty osioł.



Przypomnienie.

Małżonek całuje swą połowicę.

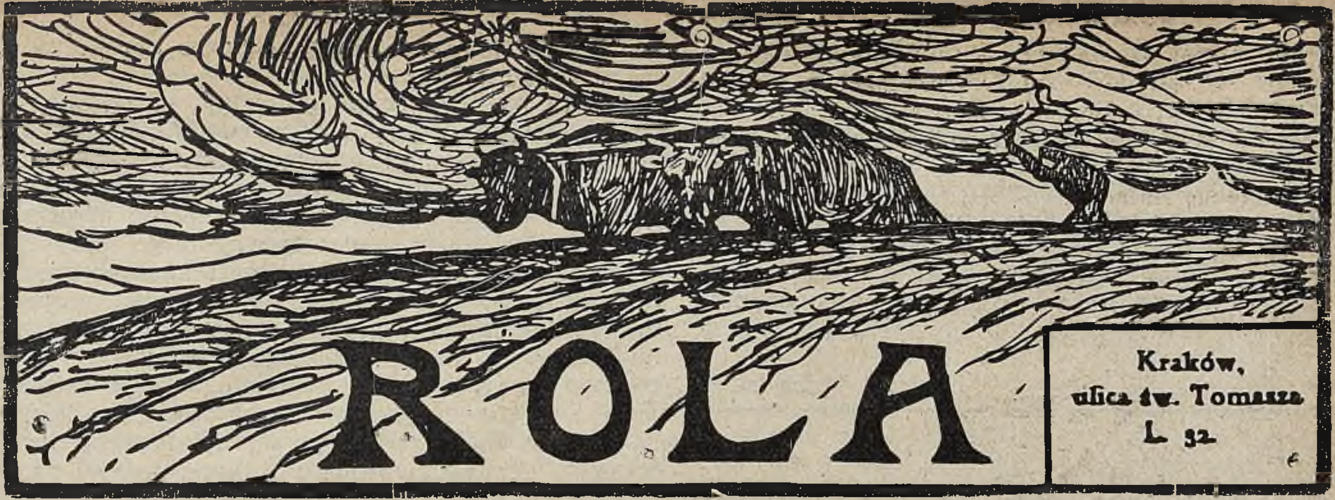
— Kocham ciebie, najdroższą!

Żona uśmiecha się niedowierzająco.

— Czy wątpisz? — pyta mąż.

— Nie wątpię — rzecze żona łagodnie — ale wierzę w twój dobry smak. Jak może taki elegancki człowiek, jak ty, kochać kobietę, która jest tak źle ubrana, jak ja?

Numer 44. Rok XVII. Kraków, 28 października 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Głos obserwatora wsi.

Nasza gospodarka na wsi wygląda jak stara, zgrzybiała, chyląca się do upadku chata, popodpierana ze wszystkich stron słupkami i kulikami, która jednak skazana jest na pewną zagładę. Podpieramy się bowiem sądami rozjemczymi, kredytami i różnemi umowami, ale w głębi serca wiemy, — że o ile się coś nie zmieni zasadniczo, to my do coraz większej nędzy przyjdziemy. Gleba nie daje nam dziś tego, co zbieraliśmy z niej przed kryzysem, bo mało dajemy nawozów sztucznych, a te, które się daje bierzemy zwykle od naszego wiecznego gnębiciela żyda. Dzisiejsze żniwa odbywają się zwykle bez żadnego entuzjazmu, bo zebrane zboże idzie prawie za pół darmo. Są rodziny po wsiach, które idą spać z kurami, bo nie mają na naftę, a gdy zapalają w piecu — to się sąsiadki dzielą ogarkami z pieca — żeby nie psuć tak drogich zapałek. Zamiast iść naprzód, wracamy do dawnych czasów, stwarzamy ogień przy pomocy hubki i mchu. Ale jak tu iść naprzód — jak się ratować — kiedy włosy stają na głowie, gdy porównamy ceny produktów rolnych przedwojennych — z produktami dzisiejszymi?!

Weźmy pod uwagę taki drobny szczegół rozpiętości cen produktów rolniczych, w porównaniu do cen produktów przemysłowych. Przed wojną sprzedawaliśmy jajko po trzy centy, ale za jedno jajko mogliśmy kupić prawie jedną paczkę tytoniu fajkowego, a za pięć jajek paczkę średniego. — Dzisiaj jest zupełnie inaczej, bo jeszcze nie dawno sprzedawaliśmy jajko tak samo po trzy grosze sztuka — ale za paczkę fajkowego płaciliśmy dziesięć jajek — a za paczkę średniego tureckiego 30 jajek, wraz z bibułkami i zapałkami 35 jajek, to jest tylko jeden najdrobniejszy przykład, a co dopiero powie nafta, żelazo, sól, materja i t. d. i t. d. Zastanówmy się teraz, kto temu winien,kto nas pcha nad przepaść, kto prowadzi wieś do ruiny?! ale zastanówmy się szczerze i naprawdę sprawiedliwie z ręką na sercu. Pomyślcie tak kochani bracia rolnicy, czy niema w tem wielkiej naszej winy.

Najwyższy już czas, abyśmy myśleli sami o sobie, bo nas jest przecież bardzo wielu, ale my zawsze jeszcze oglądamy się na obcą pomoc, na obcy protektorat. Pan Bóg nas stworzył sam, ale bez naszej pomocy nas nie zbawi — i nie pomoże żadnemu śmiertelnikowi, jeżeli on nie będzie z nim współpracował. Tak samo Rząd i Izby Rolnicze i Tow. Rolnicze nic nam nie pomogą, jeżeli my, nie będziemy z nimi współdziałać. Sami się zatracamy — sami idziemy dobrowolnie ku przepaści, na co przytoczę kilka przykładów. Kiedy sfery miarodajne i Izby Rolnicze proponowały powrót do lnu i noszenia ubrań lnianych, to mi jeden chłopina powiedział, że panowie chcą chłopa zrobić niewolnikiem i dlatego polecają mu ubrania lniane, ale nie rozumiemy tego, że my sami chcemy być niewolnikami, bo w tak ciężkim czasie kupuje się jeszcze drogie zupełnie zbyteczne zagraniczne materje — naszym córkom, i żonom, niby jedwabne — pończoszki i sukienki — lakierowane buciki, i wiele różnych tandetnych, a zbytecznych rzeczy, na które nie pozwoli sobie pan z miasta, bo jak widzimy — pan ten ubiera się już coraz częściej w lniane wyroby — nie mając sobie tego wcale za żadną ujmę. Widzimy skutki naszej niedoli, ale nie chcemy widzieć powodów. Przyzwyczailiśmy się w tak zwanych dobrych czasach do wyższej stopy życiowej i dzisiaj wolimy jeść jałowiznę bez soli — ale na materje rujnujemy się po staremu. Zamiast współdziałać z organizacjami rolniczemi, my idziemy w przeciwną stronę,do naszego odwiecznego gnębiciela i pośrednika, najczęściej żyda i tam zaopatrujemy się we wszystko — począwszy od podkowy końskiej, a skończywszy na nawozach sztucznych, zwykle fałszowanych. Przyjdzie instruktor rolny z odczytem, to na 1000 osób we wsi — na odczyt zjawi się 10 do 15 osób — bo nie dbamy o oświatę, która by nam dużo mogła dopomódz. Kółka Rolnicze z braku członków zamierają, albo tylko wegetują, Syna, córkę, jak wykształcimy, to zaraz z nim do miasta — żeby Boże uchroń, nie pozostał między nami ktoś mądrzejszy. Gdy taki syn, czy córka chce na wakacjach chwycić łopatę, czy cepy do ręki, to go sami odstraszamy od tego i obrzydzamy mu pracę na roli że: „taki panocek, a do cepów się bierze“. Toteż nic dziwnego, że syn chłopski zapomina o cepach — idzie w mury

miejskie, a nie zrozumiany przez nas nietylko nie broni naszych interesów, ale częstokroć staje się naszym wrogiem.

Bracia rolnicy pamiętajmy zawsze o tem, że prócz pomocy ze strony Państwa, jaką mamy w ułatwianiu naszych spłat i zobowiązań rolniczych, oraz w obniżeniu cen kartelowych, które się ku nam zbliża, my sami koniecznie musimy dbać o naszą chłopską skórę, a przedewszystkiem pokolenie nowe wychowywać tak, aby dla wsi miało miłość i szacunek, oraz pełną oświatę, której nam tak jeszcze dzisiaj brak niestety.

Józef Malczyk.

EDWARD CYGAN.

„Nad trzema wodami".

(Powieść historyczna). (Ciąg dalszy).

Uśmiechnęli się wszyscy i porozumiewawczo łypnęli oczyma, a koniuszy ciągnął dalej:

— Oj, bo rodzic jego także, gdy go miłowanie naszło, toż rzucał zbroję, rzucał miecz, puszczał luzem Ormian i Wołochów i jeno wzdychał a wzdychał, aż jakowąś synogarlicę nieułowił. Oj, wtedy gruchali sobie, gruchali!...

Byli już u podnóża góry, na której stał zamek. Jego potężne strzeliste baszty i wieżyce groźno i majestatycznie majaczyły na tle błękitnego nieba. Jego mury, patyną wieków pokryte, straszyły otworami strzelnic a wykusze, bastjony, bramy, wały i fosy przerażały każdego, kto jeno raz w życiu rozumnie na nie popatrzał, do śmierci ich szare a grube kontury niezatarcie mu przed oczyma stawały.

Otwarły się żelazne podwoje i na obszerny dziedziedziniec, studnią w pośrodku opatrzony, wtoczył się długi korowód wozów z konwojem zwycięzców u boku. Nieśmiano nawet pytać Zygfryda o rozkazy i zarządzenia. Hans więc objąwszy dowodzenie zarządzał, jako to było we zwyczaju i jak zawsze prawie czyniono w takich wypadkach. A więc, najpierw wszystkich jeńców kazał do lochów zapędzić, konie do stajen, wozy do szop a skrzynie i dobytek do piwnic.

Zygfryd tymczasem udał się do swej komnaty, zrzucił coprędzej opancerzenie i nalawszy sobie burgunda cały roztruhan duszkiem wychylił. Nieco złagodniały mu rysy.

III.

Nazajutrz Zygfryd, wstawszy z pościeli, spytał czyszczącego zbroję Hansa:

— Mówiłeś mi koniuszy o ujęciu trzech jakowychś niewiast i pachołka, który się mieni być z magistratu jasielskiego. Zali przypiekłeś mu już pośladki ?

— Takoż się stało panie i daliśmy mu jeszcze cały garniec wody wypić, boć biadał na pragnienie — i roześmiał się przytem chytrze.

Zygfryd spojrzał groźno a przenikliwie. —

— Kto zacz zezwolił? —

Pod Hansem nogi zadygotały a wargi przebiegła konwulsja. Dawniej bywało, Zygfryd się także roześmiał i jeno żartobliwie palcem pogroził.

— Wyparł się pachołek magistratu, albo coś ważniejszego wyznał przy torturach? — pytał dalej Zygfryd.

— Nie panie. Na Marję się zaklina i to samo w okółko prawi jako, że jest sługą miejskim a oną zranioną, niewiastę, córką czyni samego burmistrza.

— Sprowadź mi go tutaj!

Hans wyszedł spełnić rozkaz.

Zygfryd się zamyślił. Pierwszy raz zdarzyło się, że sługa magistracki do turmy raubritterowskiej się dostał. Zygfryd podejrzewał podstęp lub zaczepkę. Dawniej bywało, ani on się do mieszczan wtrącał, ni na nich napadał, ni mieszczanie na niego skarżyli, ni przeszkadzali mu. I tak żyli długie lata zgodnie, bez żadnych umów pisemnych, czy ustnych, jak na prawdziwych sąsiadów przystało. Jaślanie mogli jeździć do Krakowa i nazad, najprzedniejsze towary wozić, on jakby ich nie widział, zaś, gdy wrzawa rozgłośna zrobiła się na trakcie, nikt z za rogatek miejskich nawet nosa z ciekawości nie wychylał, jakby nic nie słyszano. Aż teraz pachołka tuż pod wałami zamku ujęto i jeszcze trzy białogłowy! Toż ci dopiero ambaras. Co tu z niemi zrobić? Czy wypuścić, czy w lochu do ściany przykować, czy zaraz zakatrupić? Trzy niewiasty! Coś się będzie dziać, coś się stanie! Czuł to Zygfryd i ciekawy był coś więcej wiedzieć.

Skrzypnęły zawiasy i Hans popchnął przed sobą związanego człowieka. Tęgi był jucha! Kark, jako u buhaja, a bary niby niedźwiedzie. Może był przedtem i nieco gładki — teraz zupełnie twarz miał zeszpeconą. Włosy ciemne w nieładzie i potargane, oczy wyłupiaste z czerwonemi białkami, nozdrza rozdęte, wargi sine, dziąsła pokaleczone, uszy ponadrywane, lica zmiętoszone, szyja opuchnięta, — pewnie od nadmiernego połykania — ramiona w tyle w przegubach rzemieniem ściśnięte, palce, niby gośćcem połamane i brudne — czarne od zatrzymanej krwi, stopy bose, a powyż kostek sine obroże od zdjętych dyb. Kolana ciągle były w ruchu. Wszedłszy, oślepł nieco i zmrużył duże, przerażone źrenice, a zoczywszy Zygfryda padł plackiem przed nim i skomlić począł o miłosierdzie:

— O najjaśniejszy panie! Jam nie winowaty, ja nie chciał do waszego lasu iść, ja nie na przeszpiegi, jeno jasna panienka tu szła, to i ja musiał. Daruj najjaśniejszy panie, ona zbierała kwiatki i zapuszczała się coraz dalej, bo pachnące konwalijki widziała. Ja chciał wracać i Zofka od Konarów i druga, Baśka od Antejów chciały wracać i wszyscy my chcieli wracać, tylko panienka szła dalej i dalej, to i my musieli. — I znowu zaczął to samo od nowa. — Najjaśniejszy panie, ja niewinowaty, ja głupi, ja nie na przeszpiegi, to panienka szła tak daleko, ja chciał wracać...

— Jakoż się zowiesz? — przerwał jego zawodzenia Zygfryd.

— Dranka, najjaśniejszy panie, po ojcu, jako i brat mój.

— Która z niewiast jest córką burmistrza?

— Ta, co sobie nogę kolcem okaleczyła, najjaśniejszy panie.

Zygfryd niby słuchał dalej zawodzącego, ale właściwie dumał i namyślał się nad czemś.

Skinął na Hansa — ten podszedł.

— Wypuść tego pachołka i obie służebne z „Dorotki" na wolność, zaś burmistrzównę zatrzymaj.

— Najjaśniejszy panie, — zaskomlił znowu pachołek Dranka, — puść i naszą panienkę, bo nas, gdy wrócimy bez niej do miasta, powieszą... na pal wbiją... na tortury oddadzą... toporem głowę zetną... flaki wypatruszą...

— Milcz! Tak chcę i będzie! Powiedz w mieście burmistrzowi i mieszczanom, że ona jest zakładniczką i jeśli ją chcą odebrać, niech przyślą publiczny

pergamin, z podpisami burmistrza i wszystkich radnych, że żadnych złych zamiarów nie mieli i na przyszłość mieć nie będą. Rozumiesz?

Pachołek ledwie już żył, tak się zestrachał, by i jego dalej nie zatrzymano i jego głową kiwał na znak, że rozumie.

Zawołano na giermka, który zdjął powrozy z pachołka, a Zygfryd rozkazał Hansowi zaprowadzić się do burmistrzówny.

Ona umieszczona była we wschodniej, narożnej komnacie, której okna wystawione były na działanie promieni słonecznych, na igraszki swawolnego Eola, niosącego balsamiczne wonie z nad lasów i łąk, na gruchania ptasząt, na poszumy wodospadów i na całą tę muzykę leśną, tę gędźbę tajemniczą, bezsłowną, a tak rzewną i zrozumiałą, do serca wprost idącą. Komnatę przyozdabiały wschodnie makaty, na posadzce rozścielono smyrneńskie dywany, w oknach i przy wejściu wisiały błękitne zasłony, które trącone, bez szelestu, leciuchno falowały fałdami. Łoże mahoniowe, inkrustowane kością słoniową w w różne mitologiczne sceny, wymoszczone było miękko skórami puszystemi, a w około na pozłacanych prętach, rozmieszczone wisiały, chwiejne, jak mgiełka, muśliny. Nic i wszystko było można przez nie zobaczyć. Z korytarza wchodziło się do małej wstępnej izdebki, dopiero z niej do onej komnaty. W przedpokoju zamkowy medyk, mistrz Alfonso, preparował swoje medykamenta. Był to jedyny człowiek w zamku, czyniący ludziom dobrze, kojący im bole, uśmierzający gorącość, łatający pokiereszowane gnaty, zasłaniający ich swą piersią i mądrością przed uderzeniami łakomej śmierci.

Gdy weszli, słonił się, jak przystało i szepnął im raczej, niż powiedział:

— Śpi gołąbka. Całą noc ją targało w łapce, choć kolec zaraz wyjąłem i dopiero teraz trochę jej ulżyło, to też zasnęła, niby sarenka pod leszczyną.

— Nie szkodzi — rzekł mu Zygfryd. — Nie obudzim jej, jeno się przypatrzym — i weszli, jaknajciszej do komnaty.

Zygfryd pierwszy, Hans za nim, podeszli do łoża i rozsunęli delikatne muśliny. Dziewica leżała pół okryta, że widać było głowę i cały tors, a dolna część korpusu rysowała się wyraźnie pod cienkiem okryciem. Nie można jej ciała było porównać do alabastru, czy marmuru, bo przez jej jasność przebijała szlachetna różowa krew, bo serce uderzało, puls tętnił, pierś falowała. Marmur i alabaster są zimnymi głazami, są piękne, ale wioną kamieniem, martwotą i śmiercią. Tu wszystko żyło. Nozdrza nieznacznie się rozdymały, pąsowe usta okrasił uśmiech zachwytu, pewnie w marzeniach widziała coś niebiańskiego, piersi, jako ta fala rozigrana pocałunkami Neptunowego podmuchu, unosiły się i opadały, orzeźwiając płuca życiodajnym ozonem. Rysy owalne twarzy miała czarowne, urzekające, jakoby nadprzyrodzone. Gładkie, dumne czoło okoliły jasne, długie kędziory włosów, spływające rozpleciona kosą na okrągłe ramiona, brwi tworzyły dwa regularne półkola, a poniżej rzęsy opuszczone czerniły się wyraźnie na jasnem tle policzków, nos mały, prosty, prawdziwie niewieści, zaś usta w serce się ułożyły i jak serce były czerwone. Takie twarze bywały wzorem dla mistrzów pendzla, malujących Madonny.

Zygfryd spojrzał i przestał oddychać. Nie ze strachu, ale z niewysłowionego uroku. Coś, co niewiadomo jak nazwać, poruszyło się w jego duszy, przybiegło mu do mózgu i oplotło całe ciało, jako te nerwy i naczyńka krwionośne, zapełniło mu piersi, głowę, że rzewne rozradowanie wybiegło mu na lica, i zmieniła się w nicość poprzednia posępność rysów. W nauce, takie coś, zowie się odwiecznym, przyrodzonym pociągiem płci, zaś romantycy zowią to miłością, co niewiele istotę rzeczy odmienia. Hans, dając na wszystko baczenie, a jako leciwy sługa, umiejący czytać wewnętrzne dzieje na licach swego pana, lekko się ukłonił i bez szmeru nawet, wycofał się z komnaty, a wychodząc, szepnął w ucho medykowi:

— Pan wnet nie wyjdzie, a ty się ani waż wchodzić do komnaty, choćby nawet burmistrzówna ratunku wołała i w czemkolwiek mu przeszkadzać! — i groźnie rękawicą pogroził.

Zygfryd stał już dosyć długo tak zapatrzony na to cudowne zjawisko, gdy naraz dziewica się poruszyła i zwolna podniosły się jej powieki. Żadne porównanie nie może być prawdziwe, bo tak djament, szafir, czy polny bławatek są zbyt ubogie, zbyt mało zalet mające, by iść w porównanie z żywemi źrenicami tych oczu widzianych przez Zygfryda.

Z początku nieco sennie, później ciekawie, wreszcie jakoś miło, tkliwie, trochę wstydliwie, a przedewszystkiem niewinnie patrzały te oczy na Zygfryda. To też mimowolny ruch ręki podciągnął przykrycie aż pod brodę. Wreszcie Zygfryd przysze̜dł nieco do siebie, ukłonił się nisko i łagodnie zapytał:

— Chciałem jejmościankę zapytać, gwoli tej boleści w nodze, azali mój medyk uśmierzył już bole?

Dziewica podparła się łokciem o wezgłowie i tak, pół leżąc, pół siedząc, odrzekła:

— Dzięki ci o sławetny. Medyk obtoczył mi ranę jakowąś maścią, że jeno miłe ciepło chodzi mi po nodze. Czy mam przed sobą sławetnego rycerza Zygfryda?

— Tak, jam jest we własnej swojej osobie i do nóżek się ścielę jejmościance, wszelakich usług gotowy.

Nieco z lękiem spojrzała na niego, mierząc mu głębie czarnych źrenic, jakgdyby chciała wybadać jego zamiary względem niej. Po chwili spytała:

— A gdzież są moje służebne, gdzie pachołek miejski?

— Nic się im nie stało, są wszyscy na wolności, w domu.

— Na wolności są, prawicie sławetny rycerzu, w domu? A ja? Co ze mną zrobić postanowiliście? — i zadrżała cała, a oczy jej tak dziwnie jakoś, trwożnie, a zarazem błagalnie patrzyły na Zygfryda, że jemu aż serce bić przestało, a w głowie szumieć począł jakiś wicher.

— Nic nie postanowiono jeszcze, jejmościanko, jedynie tylko, by nogę wyleczyć i krwawiącą ranę coprędzej zabliźnić.

— Więc mogę odejść do rodzica?

— Nie, nie może waćpanna. Rana zbyt groźna i trzewik, by nie wszedł na szarpie i szmaty, chyba... chyba..., że waćpanna pozwoli zawieść się mojemi końmi.

— Dzięki ci rycerzu! Chciałabym zaraz, natychmiast, coprędzej tam być. Rodzic pewno tam bardzo molestuje i żałobę już po mnie odprawuje.

— Już każę wszystko przygotować. Skłonił się i wyszedł z komnaty. Za kotarą szepnął medykowi:

— Opatrz jej zaraz dobrze nogę, by rana się nie otworzyła w drodze, bo zaraz wyjedzie do rodzica.

— I naprawdę wyjedzie?

— Wyjedzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wesele Zosi.

(Mej przyjaciółce poświęcam).

Małe to było bobo — lecz wesołe, żywe, milutkie, a przytulne. Biegało w krótkiej sukieneczce, z obciętemi po paziowsku loczkami, nucąc i szczebiocąc niby ptaszę zwinne, a ciągle radosne. Kochali to wszyscy, bo było grzeczne, dobre, a do tego najmłodsze — „ostatnie". Niezwykłe zdolności umysłowe, jakie od wczesnej młodości wykazywała, skłoniły rodziców, że oddali ją do miejskiej szkoły. Pragnęli jej ułatwić późniejsze życie.

Niestety, ciężkie warunki życia wiejskiego, niedomagania gospodarcze, a przedewszystkiem ustrój szkolnictwa, stanęły w poprzek tym planom i po kilku latach musiała przerwać naukę. Była już podlotkiem. Nie mogąc się uczyć, nie chciała siedzieć bezczynnie, rwała się do pracy, której w domu rodzicielskim nie było za wiele. Zaczęła zajmować ją sztuka fotograficzna, więc nie namyślając się wiele postanowiła poświęcić się tej sztuce. Wstąpiwszy więc na praktykę do pierwszorzędnego zakładu, z całym zapędem oddała się pracy, stała się wkrótce pierwszorzędną pracownicą, prawą ręką swego szefa, który ją jak córkę polubił. Tak własną pracą stała się samodzielną, ulżyła ciężaru rodzicom.

Z podlotka tymczasem wyrosła na dziewicę, co jak kwiat różnobarwny na łące wśród jednostajnej zieleni wykwitła. Postać jej wiotka, o regularnych, mocno zarysowanych kształtach, twarzyczka różowa, okolona kruczo - czarnemi puklami włosów, z pod ciemnych, dobrze zarysowanych brwi, spoglądające również ciemne — nieco marzące oczka. Z całej zaś postaci przebija coś — niby godność czy powaga, która niejako kontrast stanowi z młodością i żywością ruchów, a jest zarazem zaporą dla zaczepek, szukających przygód miłosnych mężczyzn.

Zjawił się wreszcie ten, którego przeznaczenie wybrało dla niej na dozgonnego towarzysza. Nie był to królewicz z bajki, ani wyśniony książę, który na ognistym rumaku przyjeżdża, by paść do nóg dziewczyny, lecz był młodzieńcem z zacnej i szanowanej rodziny wiejskiej, własną pracą dobijający się stanowiska. Narzeczeństwo trwało przeszło rok, bo jakkolwiek serca łączył już węzeł niegasnącej młodzieńczej miłości, Zosi jakoś nie śpieszno było zaprzęgać się w jarzmo małżeńskie, ledwie Domin potrafił ją przekonać, że szkoda czas próżno marnować, bo młodość z każdą chwilą ulata bezpowrotnie.

Dano więc na zapowiedzi, naznaczono dzień ślubu, a nawet mimo kryzysu, przygotowano wesele — nie to huczne wesele połączone z orgjami pijackiemi, a kończące się zwykle bójką — lecz takie prawdziwe polskie wesele, nowoczesne, jakich jeszcze niestety mało po naszych wioskach.

Ha! trudno, chociaż kryzys i bieda z każdego kąta zęby szczerzy, trzeba było jechać kilkanaście kilometrów aby usłużyć młodym w tej ważnej chwili, stanowiącej dla nich przyszłość, dobrą lub złą dolę. Jechaliśmy furmankami po dość wyboistej drodze.

Przybyliśmy na miejsce. Domostwo zwykłe wiejskie w stylu wybitnie podkarpackim z równo obciętą słomianą strzechą, lecz nadzwyczaj schludne i dobrze zabudowane. Zagrodę okala młody sad, w którym znać umiejętną rękę, która go pielęgnuje, z pasieki dochodzi odgłos muzyki bujających pszczółek.

Na nasze spotkanie wybiega gospodarz domu, czerstwy, mogący śmiało uchodzić za wzór zdrowotności i uprzejmie zaprasza do wnętrza. W progu wita gospodyni odziana w prosty wiejski strój — typowa polska włościanka.

Wchodzimy do czyściutkiej izby o biednych ścianach obwieszonych religijnemi obrazami. Koło stołów nakrytych bieluśkiemi obrusami, na których piętrzą się weselne placki i stosy przeróżnych ciast, pomiędzy któremi przebijają dzbany z kryształowego szkła, napełnione złotawym, pieniącym się piwem, siedzi już grupka gości. Brat pana młodego, kończący teologję kleryk, usługuje gościom, skromny, uprzejmy i wiecznie uśmiechnięty jak uosobienie dobroci. Pomaga mu w tem młodszy brat artylerzysta.

Kuchareczki kręcą się nieustannie roznosząc aromatyczną kawę, a w przyległej izbie, do której obecnie wstęp wzbroniony, druchny ubierają pannę młodą. Goście schodzą się jeszcze, dzbany krążą — gdzie niegdzie ukaże się butelka z wódką — tą „pocieszycielką strapionych" lecz znać, że czas — a może kryzys — zmniejszył znacznie liczbę jej wielbicieli.

Wreszcie drużbowie wyprowadzają nowożeńców, którym rodzice udzielają błogosławieństwa a następnie goście, rzucają na tacę brzęczącą monetę. Następnie cały orszak wysypuje się na podwórze, gdzie po tradycyjnem pokropieniu wodą święconą przez gospodynię domu rusza do kościoła. Gdy para młodych stanęła przed ołtarzem, z zakrystji wyszedł w asyście czterech księży starszy brat pana młodego ksiądz Dyrektor i zaintonował „Veni Creator". Zabrzmiał potężny głos organu aż sklepienia świątyni zadrgały a wzniosła melodja hymnu uleciała hen... porywając serca uczestników obrzędu. Gdy przebrzmiały słowa hymnu — Ks. Dyrektor wygłosił przemówienie wskazując na ważność i nierozerwalność mającego się zawrzeć związku, poczem dopełnił obrządku i odprawił uroczystą mszę świętą.

A więc wszystkie obrzędy skończyły się, pozostała już tylko uczta weselna. Pan młody ujął teraz pod rękę pannę młodą — i już jako swoją niepodzielną własność odprowadził do wózka i odjechał do domu, a za nim udali się wszyscy goście. W domu czekało śniadanie, jak na wiejskie a zwłaszcza dzisiejsze stosunki bardzo wykwintne, poczem zaczęły krążyć dzbany z piwem i znów gdzie niegdzie nieśmiało wystawiła główkę butelka skazanej na powolną lecz pewną śmierć „pocieszycielki".

Humory się ożywiły, rozpoczęły się rozmowy wesołe, beztroskie, a jednak przyzwoite. Nawet zawsze poważny, gruby o pogodnej twarzy, ozdobionej orlim jak u średniowiecznego rycerza nosem ks. dziekan, rozruszał się i rzucał kawały pełne niepowszedniego humoru. Wszyscy bawili się dobrze, chociaż nie było to „dobrane towarzystwo" lecz ludzie należący do niemal wszystkich klas społecznych. Bo w tem szczupłem gronie byli chłopi i robotnicy, właściciele dóbr i duchowni, nauczyciele i urzędnicy — ludzie prości i ludzie o wysokiej inteligencji i kulturze duchowej.

Nikt tam nie okazywał swej wyższości, — chociaż na chwilę znikły różnice stanowe. zapanowała zgoda i harmonja, która oby w całej Polsce wnet miejsce znalazła.

Taka zgoda i harmonja trwała przez cały dzień, wieczorem dopiero po sutym objedzie poczęli się goście rozjeżdżać pod miłem wrażeniem wesoło i przyjemnie spędzonego dnia.

I znów jechaliśmy do domu pomiędzy pola i wioski w potopie srebrnych promileni światła księżycowego, marząc — by wreszcie znikły u nas te huczne chłopskie wesela, na których strumieniami leje się wódka. a które kończą się bijatykami i przysparzają kryminałom lokatorów, a biednych i tak włościan do reszty rujnują.

J. Mokrzycki.

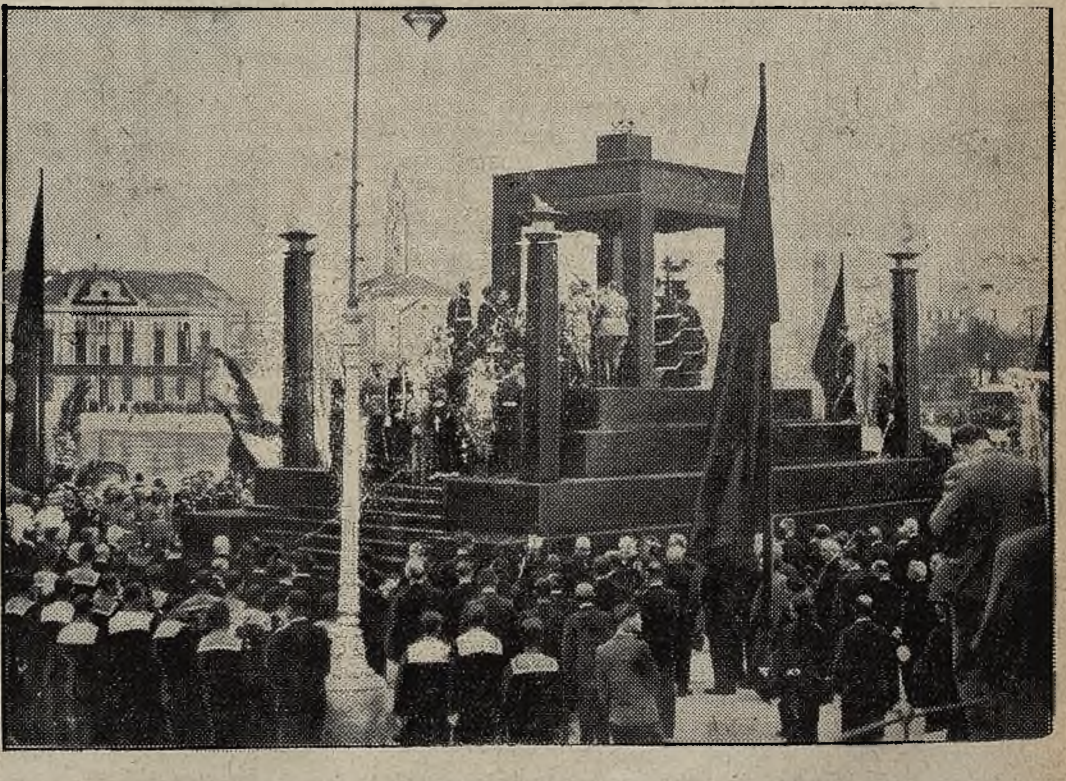
Po zamachu w Marsylji.



Obok zamieszczony obrazek przedstawia królową jugosłowiańską Marję przed krążownikiem »Dubrownik«, na którym złożono zwłoki zamordowanego króla Aleksandra, by je zawieźć do Jugosławji. Królowej Marji towarzyszy prezydent Francji, Lebrun.

☆

W dniu 18 b. m. w Białogrodzie, w stolicy Jugosławji, odbył się pogrzeb króla Aleksandra. Już poprzedniego dnia przybyły do stolicy tłumy publiczności z całego kraju w liczbie około 300 tysięcy osób, w tem liczne rzesze wieśniaków, zajmując chodniki ulic, przez które miał przeciągać kondukt żałobny. Trumnę króla przewieziono około północy z pałacu do soboru. O godz. 8-mej rano odbyło się w soborze uroczyste nabożeństwo żałobne, celebrowane przez patrjarchę serbskiego w obecności króla Piotra, królowej wdowy Marji, regentów, najbliższej rodziny królewskiej oraz przybyłych na pogrzeb prez. republiki franc. Lebruna, króla Karola rumuńskiego, króla bułgarskiego Borysa, ks. Jerzego angielskiego, królowej Marji rumuńskiej i szeregu premjerów, ministrów spraw zagranicznych i delegacyj różnych państw.



O godzinie 9 rano kondukt żałobny wyruszył z soboru na dworzec kolejowy, skąd trumna ze zwłokami królewskiemi odjechała do odległego o 80 klm. od Białogrodu Oplenac, gdzie znajduje się mauzoleum królewskie, a w którem zostaną zwłoki złożone na wieczny spoczynek.

Przed konduktem żałobnym niesiono krzyż, następnie postępowały oddziały wojskowe królewskiej gwardji i marynarki, za nimi oddziały wojsk cudzoziemskich, specjalnie przybyłych na pogrzeb, a mianowicie francuskiej piechoty i marynarki, angielskiej marynarki, oddziały rumuńskie, czechosłowackie, greckie, tureckie i wreszcie jugosłowiańskie.

Dalej na 21 ciężarowych autach wieziono wieńce, które złożone były w ciągu ostatnich dni na trumnie króla. Zkolei szły oddziały sokołów. W starszyźnie sokołów znajdował się prezes Sokoła polskiego Zamoyski. Następnie niesiono wieńce, złożone przez prezydentów i rządy obce, grupę parlamentarną polsko - jugosłowiańską i od wojska polskiego. Dalej po-

stępowało duchowieństwo rozmaitych wyznań, a między niem duchowieństwo prawosławne z patrjarchą pośrodku.

Za duchowieńswem niesiono koronę, szablę i berło królewskie, a potem na lawecie wieziono trumnę króla Aleksandra, okrytą sztandarem jugosłowiańskim.

Za trumną postępowali król Piotr w ubraniu sokoła jugosłowiańskiego z królową Marją jugosłowiańską, członkowie rodziny królewskiej, prezydent republiki franc. Lebrum, obok niego król Karol rumuński, król Borys, książęta krwi oraz delegaci prezydentów, królów i rządów. Za nimi szli przedstawiciele rozmaitych państw, następnie korpus dyplomatyczny, rząd jugosłowiański przedstawiciele sejmu i senatu jugosłowiańskiego, szereg delegacyj poszczególnych instytucyj, stowarzyszeń jugosłowiańskich i zagranicznych oraz tłumy publiczności.

O godzinie 13-tej zwłoki królewskie odjechały z Białogrodu do Oplenas.

Zebrana tłumnie publiczność na widok ukazującej się lawety ze zwłokami króla padała na kolana.

Drugi nasz obrazek przedstawia uroczystość żałobną w Splicie, portowem mieście jugosłowiańskiem, przy zwłokach króla Aleksandra, wystawionych na wysokim katafalku.



Opowiedziałem wam juz jak to się wybrałem w podróż do tego pustelnika w Dukli i wszyćko jak tam juz się przyswędałem i co tam różności widziałem u tego pustelnika w tej pustelni.

A teraz mi się zasie przypomniało jak to łońskiego roku wybrałem się do Kalwarji na odpust i to wam teraz znów opowiem.

Z kompanją z babami iść do tej Kalwarji nie chciałem, bo to nie bardzo prześpiecznie, boby cłeka jesce do jakich grzysnych myśli kusiły. Zeby to była jedna baba albo dwie, toby ta cłek se radę prędzej dał śniemi, ale z taką wielgośną kupą, to cłek by nie miał pary se poradzić.

Zeby mi nie było markotno samemu do tej Kalwarji chybać tak my sie zmówili ze Symkiem Furgacem, co to jesce przy wojsku słuzy, a dostał paśport z wojska coby se zboże z pola zebrał.

Oba z tym Furgacem wyśliśmy se do Kalwarji, ale ze to z Psi Wólki droga daleka tak my se musieli zanocować w jednej chałpie w połowie drogi. O noclig to my sie umówili z gospodarzem ale coprawda to zgodził się za bezdurno nas przenocować, bo miał w chałpie dwie dzieuchy, a to już takie co jem prawie cas do chłopa.

Jak juz w chałpie my sie rozsiedli i pogwarzyli z gospodarzem, bo od bab trzymaliśmy się zdaleka tak zacęliśmy zabirać się do spania, bo my nawet siedzieć nie mogli, tak nas nozyska bolały.

Szymek, że to na nim siła kurzu z drogi było, chciał se przed spaniem umyć gębę. Przyniósł se wody, ściągnął ze siebie kabat wojskowy i kosulę i juz miał się zacąć chlapać we wodzie co se w cebrzyku przyniósł. Jak to ujźrały obie dzieuchy gospodarza tak zacęły się okrutecznie śmiać.

Miałem juz się dzieuch zapytać cego się tak strasecnie śmieją, ale se wspomniałem, ze idę na Kalwarją i trzeba się od wszyćkich bab trzymać zdaleka, tak mi coś gębę zaparło.

— Cego się panienki śmieją? — rzekł Symek zdziwiony.

— Ha! ha! ha! bo pan cały się myje, jak do ślubu. Cy to w wojsku tak obowiązkowo?

— A wyście się jesce nigdy tak nie myły? — pytał Symek.

— Hi, hi! A poco? Przecie my jesce panny.

— Ale dla zdrowia trzeba się myć.

— E! Pies się też nie myje i zyje. Szyję sobie casem cłek musi umyć, bo się kurzy, ale zeby co inse.

— Prosę pana — wtrąciła się gospodeni — Tu u nas jedna dziewcyna cała się myła, to ją z tego zawiało i kalika na całe zycie. Ja jeden raz, 23 roki temu, do ślubu się kąpałam, to się tak późni cułam, jakby kto ze mnie skórę zdarł..

Jak juz się Symek umył a i ja dla kompanji tez ociupeckę ochlapłem se gębę, tak zacęliśmy się układać do spania w sąsiedniej izbie na galantnie rozesłanej słomie.

Światełecko zgasili gospodarz, i ja juz ocka do spania zamknąłem. Ale jesce Symek, co go oskomina na dzieuski zbirała, nachylił się ociupeckę do mnie i rzekł:

— E! zeby tak do nas dzieuski przysły!

I zacęliśmy spać.

Ale Symek znów się do mnie nachylił ociupeckę i rzekł:

— Idą, bo się słoma okrutecnie rusa.

Symek sięgnął pod głowę do portek i wyjął z nich latarecką taką malutką, co to świci elektryką jak się pstyknie i zaświcił.

— Co się stało? Cy przysły? — pytam Symka.

— Przyszły ale karakony — rzekł Symek — jeden ci włazi już do ucha.

Wstaliśmy oba ze Symkiem i patrzeliśmy, a tu na podłodze ruch jak na jakim jarmaku.

Gospodarz i gospodyni tez się obudzili i pytali cy nam cego nie potrza.

— Jak wy tu mozecie spać? — pytał Symek — skoro tu całe regimenty karakonów macie?

— One swojego nie rusą, od maleńkości nas znają, ale do obcego to lgną — rzekła gospodyni.

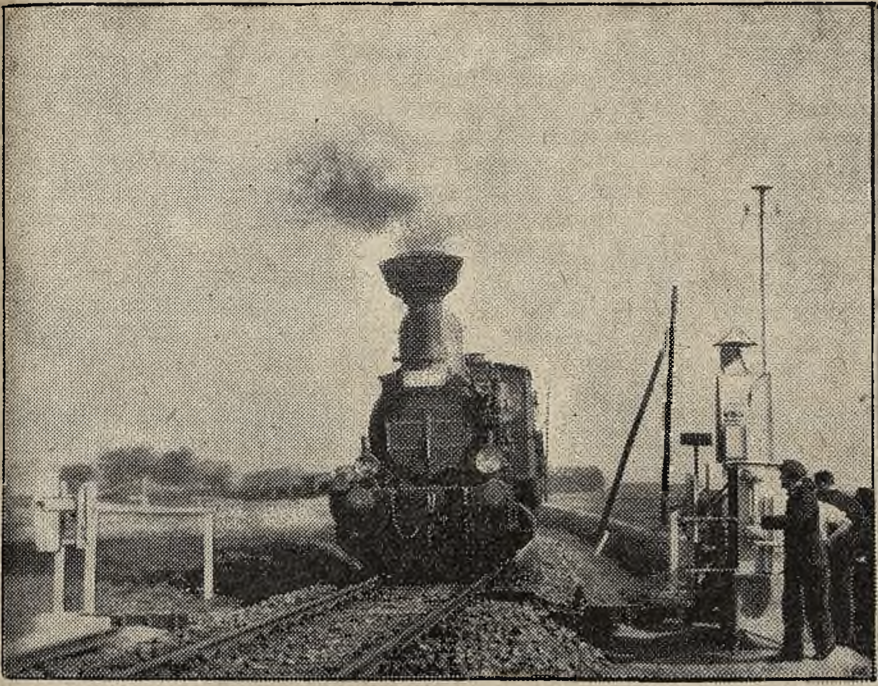
— Trzeba kupić jakiego prosku.

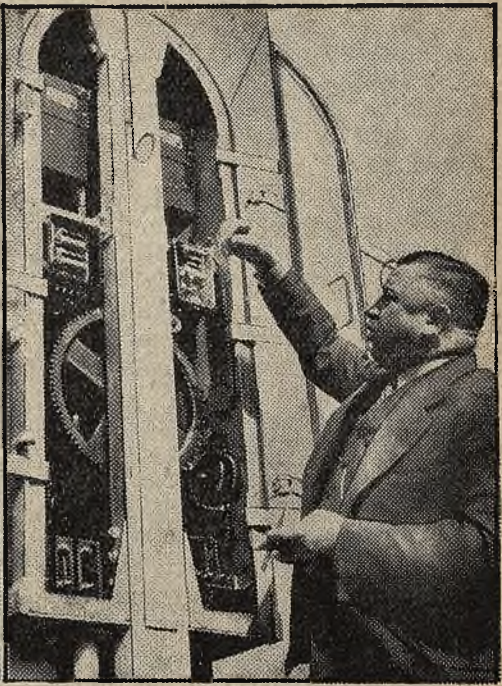
— Ii!... Co to pomoze. Wojciechowa kupiła trucizny, to jej dziecka pozezyrały i bańdziochy ich rozbolały, a karakony jak były tak są.

Chociaz jesce nie dniało, to się oba zebraliśmy i wyśliśmy na dwór. Jak juz byliśmy za drzwiami tak gospodeni otworzyła jescze gębę taką samiusieńką, jak moja Kaśka i rzekła:

— Jak się taki utrzyma na wojnie, kiedy przed karakonem ucieka.

Pociąg zamyka sam rampy przejazdowe.





Czech Fryba zgłosił w czechosłowackiem ministerstwie komunikacji wynalazek, który jest niezmiernie doniosłym. Oto według pomysłu Fryby rampy na przejazdach będą się zamykać automatycznie, skoro tylko pojawi się w pewnej odległości pociąg. Po przejeździe pociągu rampy podniosą się znowu „same" do góry. Wynalazek polega na aparaturze, która ma być umieszczona pod torem. Na nią oddziaływać ma ciężar pociągu. Na lewo: pociąg na przejeździe, na prawo: wynalazca Fryba przy swym wynalazku.

Walenty Połotyński.

I.

— Lulu, lulu, lulu, uśnijże synulu — śpiewa młoda kobieta, a urodziwa, żwawa. I nogą trąca kołyskę, a rękami poprawia ogień na kuchni, odgarnia popiół, to w garku zamięsza warzechą, to znowu dmucha w przygasły węgiel. Chłopak rumiany przestał krzyczeć, wyciągnął się na posłaniu, pomrukuje, oczy mu się kleją, aż i zasnął. Kobieta odsunęła kołyskę, żeby na nią nie spadł jaki węgiel z pieca i już jej teraz raźniej szło z warzeniem wieczerzy.

W izbie było jasno, bo i od płomienia i od pełnego księżyca, co na pogodnem niebie wisiał nad ziemią. Niema tu bogactwa, ale widać wszędzie porządek wielki, a i na kobiecie wszystko czyściutkie i wyprane porządnie i wykrochmalone. Bo też Kasia Małecianka nielada była dziewuchą, nim poszła zamąż za Walentego Wąsa. Wiana wielkiego mężowi nie wniosła ani w pieniądzach, ani w przyodziewie, ani nawet w chustach, ale i Walek Wąs i jego rodzice nie pragnęli tego, bo Kasia droższe miała wiano. Uczciwszej, pracowitszej, raźniejszej i dorodniejszej dziewczyny w całej wsi nie było .To też i niejeden posuwał się do Małety po Kasię, ale i Małetowie i Kasia wybrali sobie zgodnie z pomiędzy wszystkich Walka Wąsa. I on nie miał dobytku wielkiego, ale pracował za czterech, a jadł za jednego. Nigdy go nikt nie widział pijanego, grosza zarobionego nie stracił, nabożny był wielce, jak uczciwemu katolikowi przystało; rodziców swoich czcił, szanował, we wszystkiem w pracy wyręczał. Urodziwy był wielce, a jak wszyscy z jego rodu, tak i on miał wąsy zawiesiste, co je można było kolo uszu zakręcić. Od tych to wąsów zwano też jeszcze jego pradziadka Wąsem, albo Wąsalem i ta nazwa przylgnęła i do dziada i do ojca i do niego, bo wszyscy oni wąsa za ucho zakręcali.

Walek był siłacz wielki. Jak konia za ogon chwycił, to go i zatrzymał, choćby koń był w pędzie. Podkowę złamać mu było tak łatwo, jak innemu kawałek patyka. Byli tam we wsi siłacze inni, więc i bójki były częste, ale Walek tego nie lubił. Jemu się zawsze tylko chciało, żeby to iść jako na wojnę, a siły próbować na nieprzyjacielu, a nie na swoich.

Dawne to już temu czasy, bo to było jeszcze za króla naszego polskiego Stefana Batorego, a w owych czasach na wojnę chodziła szlachta i ona krew lała za ojczyznę, a za to znowu wieśniacy pilnowali zagona, by jeść co było w kraju, by szlacheckie pola nie porosły chwastem, gdy szlachcic na wojnę wyruszył w obronie całego kraju, a więc i wieśniaków.

Chociaż tedy wielką miał Walek do wojny ochotę, nie mógł się na nią wyprawić, ożenił się z Kasią, osiadł na półłanku, który mu urzędnik królewski wyznaczył, zbudował chatę i pracował uczciwie.

A była to wieś królewska i zwała się Wola. Wsie królewskie tem się od innych różniły, że dziedzicem nie bywał w nich szlachcic, jeno sam król. Takich wsi królewskich bywało wiele, a zarządzali niemi urzędnicy królewscy, albo szlachcice, co je w dzierżawy brali. Na półłanku niewielkie bogactwo, bo to nie więcej jak dzisiejszych pięć morgów, ale Walkowi i jego żonie Bóg błogosławił, gdyż i nabożni byli i pracowici i oszczędni, więc nie bywało u nich przednowku ciężkiego, chociaż nigdy nie bywało zbytku. Dał im też Bóg pięknego chłopca, co go właśnie matula uśpiła.

Wieczerza gotowa, garnek odstawiony, Kasia widocznie czegoś się niepokoi. A no, niezwykła rzecz, co o tak późnej godzinie Walka jeszcze niema w do-

mu... Wyszła Walkowa przed chatę, rozgląda się przy księżycu po drodze, po ścieżkach, ale nie widać nic. Już miała wrócić i pomodlić się o pocieszenie, gdy oto poza gruszą, co stoi przy drodze z przybitą Męką Pańską na pniu grubym, jakiś cień się kładzie na zagony i posuwa prędko.

— Walek, czy to ty? — zawołała Katarzyna.

— A juści, a juści. Kasiu! wielkie rzeczy! i pędzi Walek co sił.

— A nie gońże tak, bo się zadyszesz, woła Kasia.

— Ej, nic z tego, odpowiedział. Goni i już dopadł do żony, pochwycił ją wpół i uścisnął serdecznie, a śmiał się radośnie, jakby niebo miał w sobie.

— Kasiu! Kasiu! wołał Walek, ale nic więcej nie mówił. jeno ściskał żonę i całował.

— Walku, co tobie? pytała zdziwiona Katarzyna.

— Oj Kasiu i radość wielka i smutek wielki; dusza się śmieje i serce płacze.

— Ano to i powiedzże przecie, bo mnie ciekawość zbiera, a boję się też, czy się tobie co nie stało?

— Ej, coby się tam miało stać. A Józek śpi?

— Uśpiłam go, wieczerza czeka, a ciebie nie widać i nie widać, tom też wyjrzała za tobą na gościżeby Józeczek z kołyski nie wypadł. A już też napaniec.

— Ano to i chodźmy do tego maleństwa naszego, patrzeć się muszę i na niego i na ciebie, bo was przez długi czas nie zobaczę.

— Co też ty Walku mówisz? W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, a tobie się co przywidziało — rzekła przestraszona Katarzyna.

— Nie lękajże się Kasiu, ta i nie dziwuj. Złego nic, wola Boża.

—A pocóżbyś ty nas miał opuszczać? Co to takiego? Czy jaki rozkaz królewski?

— Uspokójże się Kasiu, opowiem ci wszystko, jeno Józka zobaczę i pocałuję.

Doszli do chaty, Walek przypatrywał się dziecku, co się przez sen pięknie uśmiechało, jakby mu się aniołowie śnili, przytrzymał długie wąsiska, by niemi dziecka nie zbudzić i ucałował chłopaka.

Do jadła jakoś im spieszno nie było, więc siedli na ławie przed chatą, a Walek tak zaczął:

— Ty wiesz Kasiu, że mnie zawsze coś do wojaczki ciągnęło. Jak my z tatusiem do Krakowa pojechali ze zbożem, jak tam zobaczyłem onych rycerzy w błyszczących zbrojach, to mi się ta chęć jeszcze wzmogła. A jak znowu stary Szymon zaczął opowiadać o wojnach z Turkiem, z Moskalem, z Tatarami, z Wołochem, jak zaczął prawić o tem, że to największe szczęście wojować w obronie Wiary świętej i ojczystej ziemi, to mi się już tylko wojna śniła. Ale jakoś Bóg nie dał zostać mi wojakiem, bo nawet na ciurę do posługi w obozach dostać się nie mogłem.

— Prawisz i prawisz, a mnie to nie dziwne, bo mi tatusiowie opowiadali i tyś sam o tem nieraz mówił. Ale mówże przecież, co się dziś stało.

— A bądźże też cierpliwa Kasiu, wszak to, co w sercu siedzi, nie ślina, żeby wypluć naraz. Słuchajże, a ja ci wnet do końca dojdę. Otóż widzisz, dobrze mi z tobą, boś poczciwa, bo cię bardzo kocham i naszego Józka i żal mi od was odchodzić i na płacz mi się zbiera za wami. A znowu do wojny ciągnie strasznie. Dziś ogłosili we wsi, że wyszedł rozkaz od króla, żeby co dwudziesty chłop stawił się do wojska. Szlachta na piechotę bić się nie umie i nie chce, jeno zawsze na koniu ciągnie na wojnę, królowi zaś potrzeba pieszego żołnierza i chce go sobie z chłopa wyrobić. Ja też Kasiu pójdę, skoro takie rozkazanie królewskie.

— Co też ty mówisz Walku? A czy to niema takich, co nie mają ani żony ani dziecka? Niechże tacy idą. A jakbyś ty z wojny nie wrócił, to cóżby my sieroty z Józeczkiem robiły? Oj! dolaż moja, dola!

Zaszła się Katarzyna od płaczu, a Walenty pocieszał ją, uspokajał i rzekł wreszcie stanowczo:

— To się już nie zmieni. Czy kto żonaty, czy nie żonaty, tego nieprzyjaciel nie ciekawy, ale ciekawy tego, kto dobrze bije. Mnie się widzi, że we wsi całej niema drugiego, coby tyle miał ochoty do wojenki, co ja; a ta ochota to właśnie siła żołnierza. Nie wybieram się przecie na rozbój, tylko na rozkaz króla bronić ojczyzny od Moskala, co wpadł już do kraju i zabiera wsie i miasta. Bóg pobłogosławi, zachowa mi życie i sierotami nie zostaniecie.

Katarzyna płakała jeszcze i płakała, aż Walenty wziął ją pod rękę, uklękli przed obrazem N. Marji Panny i zaczęli się modlić gorąco. Modlitwy wysłuchała Najświętsza Panna, bo Katarzyna uspokoiła się, Walenty był wesół, mały Józek śmiał się przez sen, a księżyc wydał im się weselszy i jaśniejszy, niżeli przed chwilą.

II.

W kilka dni potem był już Walenty w Krakowie. Zebrało się tam sześć tysięcy tęgich, dziarskich chłopów. Ubrano ich w mundury i uczono jak się obchodzić z bronią. Raźno szła nauka i wnet gotowe było z nich wojsko. Zwano je piechotą łanową, że to z łanów, a nie z miasta, ani z werbunku pochodziła; zwano je też piechotą wybraniecką, że się z wybrańców co najdzielniejszych składała.

Zgromadził król Stefan moc wojska różnego. Szlachta na koniach wspaniale wyglądała, armaty były doskonałe, a piechota wybraniecka, to chłopy, jak dęby, rosłe, zdrowe, silne. I poszedł król Stefan, wojownik sławny, z onem wojskiem daleko aż pod miasto Połock. Było to miasto polskie, ale car moskiewski, co go zwali Iwanem Groźnym, zajął to miasto i wojskiem swojem obsadził. Tego cara zwano groźnym za to, że mordował ludzi, zabijał bez przyczyny, ot tak sobie dla dobrego humoru, jakby kto na zwierza polował. Ale w wojnie z naszym królem Stefanem nie miał wielkiego ducha; bał się króla naszego i zawsze tylko znienacka napadał, jak pies, co milczkiem kąsa. Teraz carskie wojska zamknęły się w Połocku i z poza wysokich, wielkich, a grubych murów broniły się przed naszymi.

Trzeba ich było wypłoszyć i miasto zająć. Nakazał król Stefan szturm do miasta. Armaty nasze walą, a walą, ale co rozwalą kawałek muru, to go Moskal prędko zapycha drzewem i kamieniem. Szlachta na koniach niewiele tu mogła walczyć, więc przyszła kolej na wybraniecką piechotę. Dalejże nasze chłopy porywają drabiny, pędzą z niemi pod mury, spinają się, sieką Moskala na murze toporami, biją do niego ze strzelby, ale Moskal się broni zajadle, spycha naszych, nie puszcza do środka. Nasz Walenty wszędzie był pierwszy. Po drabinie wybiegł po raz drugi na mur, toporem ściął oficera moskiewskiego, rzucił się w kupę Moskali i siecze, a siecze na prawo i lewo. Obskoczyło go ze dwudziestu, a on im się nie daje, jeno co utnie toporem, to Moskal pada. Ale mu już i sił brakowało i krew mu się lała z rany od moskiewskiej siekiery i byłby się może z nóg zwalił, gdyby nie król Stefan, co na wszystko miał oko. Gdy król spostrzegł, że jakiś zuch tak się opędza Moskalom, krzyknął, by mu zaraz szli w pomoc. Kil-

ku szlachty zsiadło z konia i rzucili się chłopu na pomoc, wyrąbali go z pomiędzy Moskwy. Walek osłabł bardzo, to też wrócił do swoich, obmył się wodą, odpoczął chwilę, przewiązał ranę i już mu znowu było do bitki ochotnie. A tu wciąż na murach wre walka. Walenty patrzy, a tu pod bramą, co była w murze i nad bramą niema nikogo. Porywa topór, woła na swoich i pędzą do onej bramy. Walek rąbie i rąbie, trzaski z bramy padają, ale Moskale się opatrzyli, pognani na to miejsce i zaczęli strzelać zgóry na naszych. Walkowi przestrzelili prawą rękę.

— Co wy draby myślicie, że ja mam tylko jedną rękę? zawołał Walek i gdy topora nie mógł utrzymać w prawej, przestrzelonej, chwyta go w lewą i rąbie dalej co siły, aż dziurę wyrąbał taką, że chłop się w niej zmieścił, więc podpalił trzaski z onej bramy, ogień buchnął, drzewo się wnet przepaliło, a przez otwór, gdzie była brama, wali się już wojsko nasze do miasta. Na przedzie piechota wybraniecka, a przed nią jeszcze Walenty Wąs, choć z przestrzeloną ręką prawą, pędzi i lewą ręką toporem wywija i łby moskiewskie rozwala.

Poddało się miasto, Moskale prosili tylko, żeby im życie darować. Król Stefan pospędzać kazał jeńców, pozamykać, straże porozciągać, rannych opatrzyć, poległych po chrześcijańsku pochować.

Na drugi dzień, skoro wojsko już odpoczęło, kazał mu król wystąpić do przeglądu. Przejeżdżał król po przed szeregi i jednych chwalił, że się dobrze spisali, za drugimi, co ich brakło w szeregu, bo wczoraj polegli, westchnął do Pana Boga. Nadjechał też król i przed piechotę wybraniecką. Brakło tam wielu, z powiązanemi głowami i rękami było ich nie mało. Król Stefan pochwalił wszystkich, a potem zawołał:

— Niech tu wystąpi ten, co to tak dzielnie się spisał, co to pierwszy szedł do szturmu na mury, a potem chociaż był ranny, nie rzucił broni, ale lewą ręką bramę wyrąbał.

Wiedzieli wszyscy, że to Walenty i zaraz na niego spozierać zaczęli, ale on się wstydził tak zaraz przyznać i pochwalić, bo mu się zdawało, że spełnił tylko to, co był powinien. Aż oto dopatrzył go sam król, co miał bystre oko i skinął na niego.

— Choć tu chłopcze!

Walenty wyszedł z szeregu i stanął przed królem jakby zafrasowany.

— Jak się nazywasz?

— Walenty Wąs, proszę Waszej Królewskiej Mości.

— Czyś szlachcic?

— Nie szlachcic. Jestem chłop z Woli na półłanku.

— Od dziś jesteś szlachcicem; a żeś pod Połockiem tak dzielnie się sprawiał, będziesz się nazywał Połotyńskim. Na szlachcica za mało pół łanu, więc dostaniesz łanów dwadzieścia. *)

Łzy się polały Walentemu, a piechota wybraniecka krzyknie:

— Niech żyje król Stefan, pan nasz miłościwy.

A panowie szlachta zawoła:

— Niech żyje brat szlachcic Walenty Połotyński.

Walentemu w oczach się zaćmiło z radości wielkiej. Ocknął się dopiero, gdy po raz drugi zawołano:

— Niech żyje król Stefan!

A wołano i po raz trzeci i czwarty i jeszcze kilka razy wołano, bo król najdzielniejszych z wybranieckiej piechoty mianował szlachtą.

Bił jeszcze król Stefan resztki Moskali, aż poprosili o pokój, zwrócili Polsce, co zabrali, i wojska nasze wracały do domu.

Rana Walentego Połytyńskiego prędko się goiła. Kula mu przeszła przez prawą rękę, ale nie naruszyła kości. Zdrów był, to też pod plastrami prędko zabliźniła się rana i nim wrócił do domu, ręką mógł ruszać swobodnie. Na głowie też od toporu nie ciężką miał ranę, bo go czapka gruba ocaliła. To też i ta rana zgoiła się prędko.

*) Na dzisiejsze znaczy to tyle, co dwieście morgów.

(Dokończenie nastąpi).

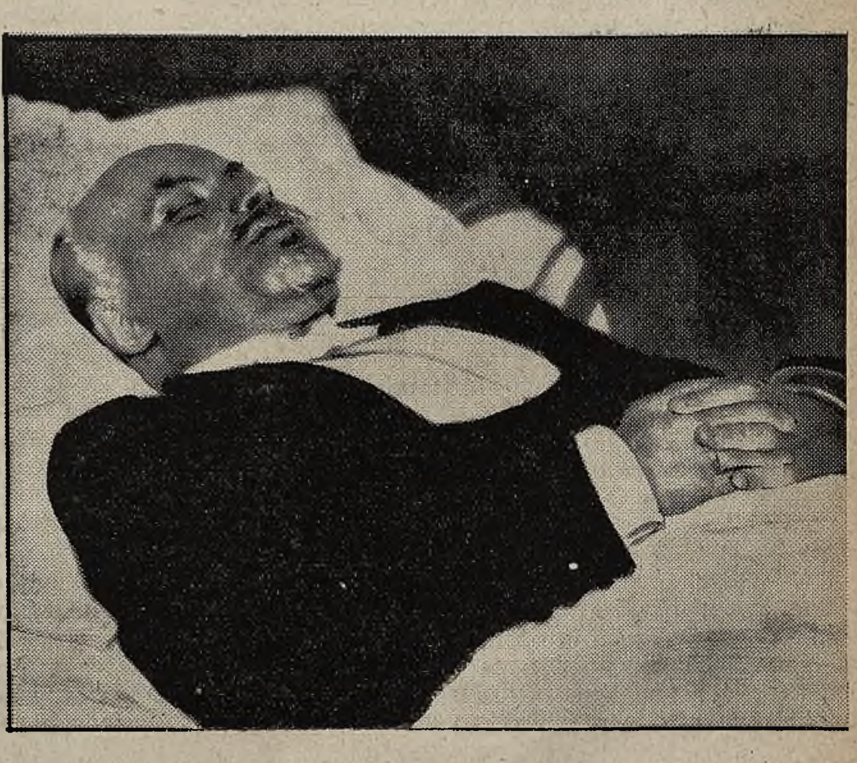
Zgon b. prezydenta Francji.

W dniu 15 b. m. zmarł w Paryżu dawny prezydent republiki francuskiej i wieloletni premjer Reymond Poincare, przeżywszy lat 74. Zmarł nagle prawdopodobnie na udar serca.

Zmarły były prezydent Francji był jednym z najzacieklejszych wrogów militaryzmu pruskiego. Nie uląkł się on gradu żelaza, jaki zaraz z początku spadł na Francję, ale odważnie zagrzewał rodaków do wytrwania w walce z pruskim militaryzmem.

Jemu to dziś zawdzięcza Francja, że z powrotem otrzymała Alzację i Lotaryngję, jemu to zawdzięcza wiele państw europejskich, że przedłużająca się wojna światowa, dzięki wytrwałości tego wielkiego Francuza, Europa na korzyść wielu narodów zmieniła swą konfigurację.

Zmarły b. prezydent przejął się dokonanym w Marsylji zamachem na króla jugosłowiańskiego Aleksandra, co widocznie przyspieszyło jego śmierć.



MARJAN BOŃCZA.

Zbój Świętokrzyski.

Powieść. (Ciąg dalszy).

Nie dokończył rotmistrz, lecz począł całować proboszcza, a ten z rozczuleniem odwzajemniał uściski.

— Wiwat! niech żyje święta zgoda — zawołał pan Walenty, podnosząc kieliszek, gdy złocisty nektar, którego właściwa woń rozchodziła się po całym pokoju, został już rozlany.

— „Concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur" — zawtórowała Michalinka, maczając swe usteczka w kilku kroplach, jakie i panience nalane były do kieliszka.

— A miałaś, sroczko, już nie gadać po łacinie — zauważył chrzestny.

— „Hodie mihi, cras tibi", ojczuniu — zaświergotał głosik, poczem rotmistrzówna z panią Modlińską wyniosły się z komnaty, siła bowiem jeszcze miały do roboty, aby nazajutrz godnie z przyjęciem wystąpić.

Proboszcz, pan Walenty i rotmistrz pozostali samotrzeć, a właściwie samoczwart, bo „hetmańskiego" bocianka, powoli, po kropelce cykana, była miłą im towarzyszką.

Gawęda przecież, mimo serdecznego nastroju, wciąż utykała. Trudno było, mówiąc o tych różnych sprawach powszechnego zainteresowania, nie potrącić o... Napoleona. Wprawdzie i proboszcz, i rotmistrz, pamiętni, co ich na tak długo rozdzieliło, unikali poruszania drażliwej materji, ale mimowoli raz jednemu, to znów drugiemu, wymykało się jakieś słówko.

Pan Walenty, pragnąc, aby nawet cienia sporu nie było, odrazu zmienił temat mówiąc:

— Podobno Bogusławski znów się w górach pokazał. Powiadał mi o tem organista z klasztoru świętej Katarzyny. Ale ja uważam to za bajkę... Przecież łotr nie ważyłby się po kilku latach powracać. Nikt jeszcze nie zapomniał o biednym majorze Chwalczewskim, który teraz o kuli chodzi. A za tę śmierć nieszczęsnych Przyłęckich tobym szelmę w żywe pasy darł, albo, jak dawniej robiono, na pal wbić kazał...

— Organista prawdę powiedział — nadmienił proboszcz. — Wiem z dobrego źródła, że Bogusławski znów grasuje z nową bandą opryszków. Napadł już z tamtej strony gór na Wolę Szczygiełkową i na Nieskurzew. Podobno w Nieskurzewie jest zrabowany dwór do szczętu, zabity kredencerz i kilku ludzi poranionych. Państwo Nieskurzewscy byli wówczas w Kielcach, więc szczęśliwie uniknęli spotkania ze zbójami...

— No... no... a w Woli Szczygiełkowej? — pytał pan Walenty.

— Tam opryszkom nie stawiano żadnego oporu, lecz opowiadają, że Bogusławski uprowadził z sobą w góry starego Cietrzewińskiego i oznajmił żonie, że jeżeli przez tydzień nie zbierze 500 dukatów na okup, każe więźnia powiesić...

Rotmistrz, słuchający dotąd w milczeniu, odezwał się:

— Widzę, że stary barszczanin musi się nareszcie z tym rozbójnikiem rozprawić. Chwalczewski nie usłuchał wówczas mojego planu, bom zasadzkę przewidywał i ostrzegał przed nią, więc skoro Bogusławski znów zaczyna igrać, to ja zorganizuję teraz wyprawę, ale po swojemu. Jak myślicie, księże proboszczu i ty, panie Walenty, czyby jutro, korzystając z większego zebrania, nie zaprosić sąsiadów do udziału w zamierzonem przedsięwzięciu. Jeżeli odrazu nie położymy tamy hultajstwu, to ono się może strasznie rozpanoszyć...

Obaj interlokutorzy najzupełniej myśl gospodarza podzielali, a rotmistrz, zapaliwszy się do owej wyprawy, począł im wykładać plan stanowczego wytępienia opryszków, głównie zaś ich herszta.

Gawęda na ten temat była niewyczerpaną. Wysuszono bociankę „hetmańskiego", zjedzono wcześnie podaną wieczerzę i zdążono wypić jeszcze dwie butelki dobrego węgierskiego, ale już nie tak mocnego, a dyskurs nie ustawał...

— Tam do licha, toć już po 9-tej — zawołał pan Walenty, spojrzawszy z przerażeniem na swój repetyer, roboty słynnego Gugenmusa z Warszawy. — Przecież należy się wszystkim na jutro wywczasować... Czeka nas może kilka nocy bezsennych, bo kuligiem pojedziemy od dworu do dworu...

Mówiąc to, żegnał się pospiesznie i wszystkich zachęcał do rychłego udania się na spoczynek. Proboszcz również opuścił gościnne progi kolatora...

Rotmistrz, odprowadzając gości na ganek, rekognoskował niebo i zauważył:

—Mróz sfolgował, kto wie, czy nie będzie nowej śnieżycy. Byleby nie zamieć, bo toby zepsuło jutrzejszą zabawę.

— Zamieć, czy nie zamieć, a kulig się uda, bądź spokojny rotmistrzu — mówił jeszcze z sanek pan Walenty, usadowiwszy wprzód proboszcza, którego podwoził do plebanji.

Rotmistrz, rozmarzony winem i rozmową, zaledwie odmówił wieczorne pacierze, nawet nie zapalając ulubionej fajki, zasnął twardo.

I Michalinka, usłuchawszy rady chrzestnego, wczas się położyła, w czem pani Modlińska, wielce znużona, znacznie uprzedziła swą wychowankę.

Już o godzinie 11-tej przed północą wszystkie światła w oknach pogasły i cisza zalegała w całym dworze. Rotmistrz trafnie przewidywał. O północy zerwał się wicher, śnieg zaczął padać gęstemi płatami. Zamieć srożyła się coraz większa.

IV.

Z dawien dawna rotmistrz zaprowadził u siebie ład i rygor iście żołnierski. Dobry i wyrozumiały pan dla czeladzi swojej, wymagał przecież nieograniczonego posłuszeństwa i spełniania rozkazów, których nigdy nie lubił powtarzać. Więc i gospodarstwo we Wzdole szło wciąż jednakim trybem, niby zegarek regularnie nakręcony. Nadto stary żołnierz, przewidując zawsze możliwy napad złych ludzi, o co przecież w tamtych czasach nie było trudno, obmyślił cały szereg środków bezpieczeństwa i obrony.

Oprócz dwóch stałych stróżów nocnych, którzy mieli obowiązek co godzina dawać sygnały czujności za pomocą trąbek myśliwskich, były jeszcze urządzone stałe dyżury parobków.

Obowiązek dyżuru przypadał w porze zimowej na dwóch kolejno każdej nocy. Pierwszy zaczynał dyżur o ósmej z wieczora i obowiązany był o pierwszej po północy zbudzić towarzysza, który go luzował.

Każdy stróż i parobek dyżurny dostawali po jednym samopale, z których strzał wydawał szczególnie głośny huk, mogący rozbudzić najtwardziej śpiących. A czujność i baczność stróżów nocnych bywała dość często kontrolowaną nietylko przez ekonoma, także dawnego żołnierza, ale i rotmistrz lubił w roz-

maitych porach sprawdzać, czy jego rozkazy są ściśle i należycie spełniane.

Dodajmy jeszcze, że cztery brytany wielce zajadłe, spuszczone na noc z łańcucha, uzupełniały stróżę nocną, nie pozwalając nikomu obcemu dostać się na terytorjum zabudowań folwarcznych.

Więc też wszelkie hultajstwo nieważyło się do dworu i do gumien dostąpić. Wówczas, kiedy Bogusławski najbardziej ze swoją bandą dokazywał, opryszki niepominęli Wzdołu, ale byli sromotnie odparci, zostawiając trzech towarzyszów zabitych i pięciu rannych.

Była to jedyna może w okolicy wieś, w której nietylko służba dworska, ale i gospodarze w chatach wiejskich posiadali broń palną i sieczną i przez rotmistrza w użycie jej zostali doskonale wprawieni.

Od czasu przecież, gdy Jeżewski wznowił życie towarzyskie, karność i subordynacja trochę się rozluźniły, a jeszcze większy nastąpił roztrój z powodu rozgardjaszu, jaki wszczął przed zapowiedzianym kuligiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Korzyści orki w jesieni pod zasiewy wiosenne.

Zajęci zbiorem zboża, uprawą roli pod oziminę, a wreszcie wykopywaniem kartofli, zapominamy często o przygotowaniu ziemi pod zasiewy wiosenne, lub też umyślnie odkładamy tę czynność do wiosny, ażeby bydło nasze miało przez dłuższy czas oparcie na ścierniskach. Słusznie też nazywamy to oparciem, bo używa ona tam tylko przechadzki i świeżego powietrza, wygryzłszy oddawna wszelkie rośliny, które na polach tych porastały. Im zaś obfitsza była pasza w ścierni, składająca się przeważnie z perzu, tem prędzej powinniśmy byli rozpocząć uprawę tego pola, by je oczyścić z owego zielska, przeszkadzającego wyzyskaniu należytego plonu z roślin, które na niem uprawiać chcemy i wyciągającego soki pożywne z ziemi, które z takim mozołem i kosztem przysporzyć chcemy naszym płodom gospodarskim.

Często też opieramy się na mylnem zdaniu, iż pod zasiewy wiosenne, szczególnie zaś pod owies wystarczy jedna orka, wykonana na wiosnę. Zdanie to jest w każdym razie błędnem, a lubo zdarzają się wypadki, że owies po jednorazowem przyoraniu ścierni na wiosnę uda się lepiej, aniżeli na roli uprawionej w jesieni, lecz zanadto uciśniętej przez śnieg w zimie, to jest tylko dowodem, żeśmy zaniedbali odświeżyć ją pługiem lub radłem, czy drapaczem i zasiali nieopatrznie owies na skibie zbyt twardej, bez należytego spulchnienia jej dla ułatwienia rozwoju korzeni i bez wystarczającego przykrycia nasienia wykonanej na wiosnę, oraz na roli uprawionej w jednem polu i obok siebie, to jest na orce jednorazowej, wykonanej n awiosnę, oraz na roli uprawionej w jesieni, a odświeżonej przed siejbą ponowną płytką orką lub radłem, przekonamy się dowodnie, że plon na tym ostatnim kawałku będzie niewątpliwie o wiele lepszym.

Cóż bowiem uzyskujemy kilkakrotną uprawę roli i zoraniem jej przed zimą?

Oto przedewszystkiem oczyszczamy ją z chwastów, które jak powiedzieliśmy wyżej, wyczerpują bezpożytecznie jej zasoby urodzajne i przeszkadzają roślinom pożytecznym: następnie spulchniamy ją i czynimy dostępną wpływom powietrza, wody i zmian ciepłoty, wskutek czego rozkłada się ziemia i przysparza części pożywnych dla roślin, oraz dozwala wciskać się głębiej ich korzeniom; dalej cała roślinna powierzchnia t. j. ścierń trawy i korzenie, przykryte ziemią, gniją w niej i tworzą nawóz; nareszcie dobywamy na wierzch świeżą warstwę ziemi, która albo potrzebuje zetknięcia się z powietrzem dla szybszego rozłożenia się, albo też, szczególnie w ziemiach bogatych i głębokich daje nową powierzchnię, nie wyzyskaną jeszcze przez korzenie roślin. Orka przed zimą przyczynia się szczególnie do rozkładu cząstek ziemi, albowiem woda wciskając się pomiędzy nie i marznąc, przybiera większe rozmiary, kruszy zatem owe cząsteczki i przy współdziałaniu powietrza przyspiesza wytwarzanie się materjału, służącego za pokarm roślinom. Przytem woda zimowa, wsiąkająć głęboko w ziemię zoraną, pozostaje tam dłużej mimo oschnięcia powierzchni na wiosnę, dostarcza zatem wilgoci potrzebnej do kiełkowania zasiewu, co szczególnie w czasie suchym jest rzeczą bardzo pożądaną.

Widzimy więc, że uprawa roli w jesieni nie jest rzeczą mało znaczącą, a każdy przyznać musi, że lepiej jest, gdy ją pod zasiewy wiośniane będziemy mieli wolną od chwastów, lepiej spulchnioną i zawierającą więcej siły rodzajnej.

Jak więc uprawić ją mamy pod każdy płód rolniczy, który zasiać lub zasadzić chcemy na wiosnę?

W każdym razie jak najszybsze spokładanie ścierni jest pożytecznem, a często nawet koniecznem nietylko dla zniszczenia chwastów, ale też i dla uzyskania dostatecznego czasu do następnej uprawy roli.

Pod jęczmień, jeżeli ma być sianym po pszenicy i na roli cięższej, pożyteczną jest trzykrotna orka w jesieni; bezwarunkowo jednak potrzeba dać drugą głębszą orkę przed zimą, która, w miarę silniejszego lub lżejszego obleżenia się i stwardnięcia pod śniegiem, może być ponowiona płytko na wiosnę lub też poruszoną tylko radłem czy drapaczem. Jeżeli jednak jęczmień siejemy po kartoflach, a pole jest dosyć lekkie i wyrównane dostatecznie kopaczkami ręcznemi, to w takiem razie po zawleczeniu wystarczy często jedna tylko orka przed zimą, a zradlenie na wiosnę.

Pod owies, który siejemy zwykle po pszenicy lub życie, potrzebną jest także uprawa dwukrotna w jesieni; w razie jednak spóźnienia się z pokładem, należy przynajmniej zorać pole przed zimą. O ile później orkę tę wykonamy, o tyle mniejszą jest obawa zbytecznego obleżenia się jej pod śniegiem i konieczności powtórnego orania na wiosnę, bardzo długo jednak wyczekiwać nie należy, by przedwczesne mrozy nie przeszkodziły wykonaniu tej roboty. Ponowne jednak płytkie podoranie lub przynajmniej głębsze wzruszenie ziemi na wiosnę jest również i dla owsa pożytecznem.

Pod bobik wystarczy dwie uprawy w jesieni, tj. pokład i orka przed zimą, na wiosnę zaś dajemy trzecią, płytką już orkę dla przykrycia nasienia, które siejmy zwykle pod pług. Orka przed zimą może być wykonaną wcześnie, gdyż mając orać ponownie na

wiosnę nie zależy już na tem, czy rola zostanie więcej lub mniej stłoczoną.

Pod pszenicę lub żyto jare potrzebną jest orka dwukrotna w jesieni, a jedna na wiosnę, z wyjątkiem jeżeli następują po roślinach okopowych, w którym to razie wystarczy jedna tylko orka przed zimą, druga zaś daje się przed samą już siejbą.

Uprawa pod kartofle musi być w każdym razie wykonana starannie i dostatecznie w jesieni za pomocą pokładu, odwrotu i orki przed samą zimą. Chodzi tu nietylko o oczyszczenie roli z chwastów, lecz i o należyte jej spulchnienie. Zamiast odwrotu, dobrze jest dać radlonkę w kierunku poprzecznym dla wyrównania pola i lepszego skruszenia skib. Na ziemiach lekkich można już po takiem przygotowaniu roli sadzić kartofle bez ponownej orki na wiosnę, wzruszając tylko radłem lub drapaczem, na cięższych jednak wypada zorać ją jeszcze raz i dopiero robić rzędy pod kartofle.

Należyte wykonanie tych robót w jesieni wpływa niewątpliwie na lepszy plon zasiewów wiosennych i dozwala na wczesne wykończenie tychże, od czego, o ile ziemia nie jest mokrą, zależnym jest także dobry skutek pracy naszej.

KRONIKA.

Od Administracji. Z dniem 1 października b. r. Ministerstwo poczt wprowadziło do użytku prenumeratorów dla przesyłania prenumeraty tak zwane przekazy rozrachunkowe. Tymi przekazami rozrachunkowymi, które są do nabycia w każdym urzędzie pocztowym za cenę 1 grosza za sztukę, można przesłać należytość Administracji „Roli" do 15 zł. Opłatę pocztową od przesyłanej kwoty uiszcza Administracja „Roli". Zatem przesyłający należytość Administracji „Roli" prócz kupna przekazu rozrachunkowego nie opłaca nic.

---

22 miljony strat skutkiem pożarów. Klęska pożarów w Polsce przyniosła w roku bieżącym, tak jak i za lat ubiegłych, niezwykle duże straty. Według danych Powsz. Zakładu Ubezpieczeń Wzaj. w ciągu 9 miesięcy zarejestrowano 13.920 pożarów. Pastwą ognia padło 26.130 nieruchomości, liczących około 80 tysięcy budynków. Straty zarejestrowane tylko w przymusowem ubezpieczeniu wynoszą 22 miljony 100 tysięcy złotych.

Przepełnienie więzień w Polsce. W roku bieżącym zanotowały więzienia w Polsce najwyższą liczbę więźniów. Największe przepełnienie więzień notuje Równe, którego zarząd musiał odtransportować „nadwyżkę" więźniów do Małopolski Wschodniej. Sam transport więźniów pochłania miesięcznie 20 000 zł. Październik zaznacza się zwykle zwiększoną ilością więźniów. Przed dwoma laty 1 października notowano 40.111 więźniów, w roku ubiegłym 42.706, a obecnie liczba ta dochodzi do 52 000 osób.

Wybory do rad gromadzkich w woj. krakowskiem. Dnia 19 bm. odbyły się we wszystkich gromadach powiatu krakowskiego wybory do rad gromadzkich. Głosowanie odbyło się właściwie tylko w 20 tu gromadach, gdyż w pozostałych 150 doszło do kompromisu, w rezultacie którego zgłoszone zostały uzgodnione listy o mieszanym charakterze politycznym, reprezentujące zarówno obóz prorządowy jak i ludowców. Przeważnie obsada tych list wypada po 50 procent dla obu tych ugrupowań. W tych gminach, w których doszło do uzgodnienia listy, głosowania nie było, przechodzi tylko lista kompromisowa. — Pozatem ogłoszone już zostały wybory do rad gromadzkich w powiecie nowotarskim, limanowskim, nowosądeckim i brzeskim. Odbędą się one w najbliższych dniach. W powiecie chrzanowskim tylko w trzech gromadach zdołano zgłosić odrębne listy, pozatem zgłoszone zostały listy wójtowskie.

Wielki pożar. Późną nocą z wtorku na środę wybuchł w Bronowicach Małych pod Krakowem pożar. Pastwą płomieni padły stodoły należące do folwarku probostwa kościoła Najśw. Marji Panny w Krakowie. Ogień wybuchł w jednej ze stodół, wypełnionych zebranem zbożem. Zkolei przerzucił się na dalsze stodoły i ostatecznie strawił je wszystkie doszczętnie, niszcząc nadto narzędzia rolnicze, zbiory ziemniaków i t. p. Ogółem spaliły się trzy stodoły, wozownia, kierat, oraz stojące w sąsiedztwie szopy. Z tegorocznych plonów zostały zaledwie resztki, które przesiąkły do tego stopnia wonią spalenizny, że nie nadają się do użytku. Ogień nie oszczędził nawet starych lip stojących wokół zabudowań. Niejedna z nich pamięta czasy Jana III. Zniszczeniu uległy nawet kopce ziemniaków. Straty oceniane są na około 40 tysięcy złotych. W gaszeniu pożaru wzięły udział wszystkie okoliczne straże pożarne, a więc z Bronowic Wielkich, Chełmu, Zielonek, Mydlnik, Woli Justowskiej, byli przy nim również czynni członkowie miejscowego ośrodka pracy. Brakło tylko krakowskiej straży pożarnej, która pomimo 4 kilometrowej odległości od miejsca pożaru na ratunek nie przyjechała.

Skazani za defraudację. Sąd okręgowy w Tarnowie skazał Zofję Stecównę, kierowniczkę agencji pocztowej w Mędrzechowie za sprzeniewierzenie 1.700 zł. na 6 miesię y więzienia i utratę praw na lat trzy.

Sąd okr. w Tarnowie skazał Piotra Skrzyńskiego, wójta z Górki koło Brzeska za sprzeniewierzenie funduszów gminnych w kwocie 1844.49 na 8 miesięcy więzienia i utratę praw na lat trzy.

Kryjówka bandyty pod główkami kapusty. W pościgu za grasującym na terenie powiatów środkowej Małopolski bandytą Maczugą i jego kompanami, patrol policyjny w Rozbożu, powiatu Jarosław, otrzymał wiadomość, że w mieszkaniu Katarzyny Drewniak ukrywa się jeden z kompanów Maczugi. Po wejściu do mieszkania Drewniakowej nikogo tam nie zastano, a Drewniakowa na odpowiednie pytania zaprzeczyła kategorycznie, by ktoś się u niej ukrywał. Wobec tego przeprowadzono szczegółową rewizję w spichlerzu pod główkami kapusty. W czasie przeszukiwania przy pomocy bagnetu natrafiono jednak na jednego z bandytów, który raniony ostrzem bagnetu wyszedł ze swego ukrycia. Bandytą tym okazał się Wojciech Dyrda, zwany „Łajtak" uczestnik ostatnich napadów rabunkowych Maczugi. Wiadomość o ujęciu jednego z członków szajki Maczugi została powitana przez całą ludność okoliczną z uznaniem.

Jeszcze jedna ofiara Maczugi. W Przemyślu popełnił samobójstwo b. przodownik służby śledczej Fr. Wasilewski. W kwietniu br. wytropił on kryjówkę bandyty Maczugi, który go postrzelił w kolano. Dzielnego wywiadowcę musiano poddać amputacji. Wasilewski już wtedy usiłował pozbawić się życia wystrzałem z rewolweru, gdyż nie wyobrażał sobie życia bez nogi. Koledzy policjanci zdołali jednak temu przeszkodzić. Ostatnio Wasilewskiego przewieziono jako już kalekę o kulach do Przemyśla. Korzystając z chwilowej nieobecności domowników Wasilewski zastrzelił się.

Mordercy ks. Sadowskiego zabici w walce z policją. W pościgu policji za bandytami, którzy przed kilku tygodniami zamordowali w Zimnej Wodzie koło Lwowa miejscowego proboszcza ks. Sadowskiego, nastąpiło starcie z 3 ma bandytami we wsi Małkowice koło Gródka Jagiellońskiego. W wyniku starcia, w czasie

którego wymieniono z obu stron kilkadziesiąt strzałów, zabici zostali na miejscu bandyci Kohut i Slipko, trzeci zaś Lisowski spłonął żywcem w stodole, w której wybuchł pożar od rzuconego granatu ręcznego. W czasie utarczki jeden z posterunkowych został ranny.

100 robotników spadło z rusztowania katedry w Katowicach. W poniedziałek rano wydarzyła się w Katowicach przy budowie katedry śląskiej straszna katastrofa. Oto grupa 100 bezrobotnych, którzy mieli rozpocząć pracę w tym tygodniu, udała się na górne rusztowanie z budowniczym, gdzie mieli otrzymać wskazówki co do pracy. Nagle oberwało się górne rusztowanie na długości 12 metrów a wszyscy obecni spadli na rusztowanie dolne, które też nie wytrzymało tak wielkiego ciężaru. Z masy skłębionej nieszczęśliwych ludzi rozległy się jęki i wołania o pomoc. Na ratunek pospieszyli robotnicy, pracujący w sąsiedztwie, poczem zaalarmowano straż pożarną i pogotowie ratunkowe. Do szpitala przewieziono 60 rannych. Stan 18 osób jest poważny. Na miejsce wypadku przybyły władze, które zajęły się zbadaniem przyczyny katastrofy.

Delegacja rodziców w ministerstwie oświaty. Do Warszawy przybyła delegacja rodziców dzieci szkolnych z Augustowa, Rajgrodu, Grajewa, Szczuczyna Białostockiego i Kolna i udała się do Ministerstwa WR. i OP. celem złożenia wspólnego memorjału ministrowi oświaty, w którym to memorjale zwracają się z prośbą o uwzględnienie słusznych postulatów usunięcia żydów nauczycieli ze szkół polskich oraz oddzielenie dzieci katolickich od żydowskich. Delegaci przedstawili żale i skargi rodziców katolickich, że dotychczas władze szkolne nie załatwiły tej palącej kwestji na pograniczu wschodnio-pruskiem. Łamanie strajku jako ostatecznego środka obrony ze strony zrozpaczonych rodziców przy pomocy policji i egzekucyj karnych kopią przepaść pomiędzy społeczeństwem a sferami rządzącemi, jednocześnie wywołując spontaniczną niechęć do ludności żydowskiej. Przedstawiciel ministra, p. Dancewicz przyrzekł zakomunikować postulaty delegacji ministrowi w myśl życzeń delegacji. Zjazd kuratorów i naczelników wydziałów, jaki obecnie się odbywa powinien przedewszystkiem zlikwidować ten opłakany stan rzeczy w szkołach polskich.

Kradzież 45.000 kg. soli w Ciechocinku. Zamiejscowy Wydział Sądu Okręgowego we Włocławku rozpatrywał ciekawą sprawę, 29 osób, oskarżonych o kradzież, względnie kupno kradzionej soli w Państw. Zakładach Zdrojowych w Ciechocinku. Systematycznej kradzieży dopuszczali się w ciągu dwu lat (1931 — 33), robotnicy, którzy skradli razem 900 worków soli, wagi 45 tysięcy kg. Sama opłata monopolowa wyniosłaby blisko 10 tysięcy złotych. Sąd skazał wymienionych oskarżonych na karę więzienia od 6 do 18 miesięcy. Prócz tego skazani muszą uiścić karę pieniężną w wysokości 24.300 złotych, z zamianą, w razie nieściągalności na 243 dni aresztu. Za świadome kupowanie kradzionej soli zasądzono 7 osób na kary w granicach od kilku dni do 10 miesięcy ciężkiego więzienia łącznie z karami pieniężnemi.

Maszyna piekielna w przesyłce pocztowej. Robotnik J. Tobisz w Klimontowie otrzymał przesyłkę pocztową. W chwili, gdy żona otwierała paczkę, nastąpił ogłuszający huk. Kobieta została rozszarpana na strzępy a mąż ciężko ranny. Paczkę, jak sprawdziło śledztwo, nadano w Miechowie, do urzędu pocztowego w Zagórzu. Na szczątkach tragicznie zmarłej kobiety odkryto ślady dynamitu i prochu.

Autobus wywrócił kolejkę. Na przecięciu szosy Przasnyrz Ciechanów z torem kolejki Mława-Przasnyrz w odległości pół kilometra od Przasnyrza pociąg kolejki naładowany burakami wpadł na autobus prywatny L. Ostaszewskiego. Zdarzenie to spowodowało zeskoczenie z szyn i wywrócenie lokomotywy kolejki oraz wywrócenie i całkowite potrzaskanie autobusu. W katastrofie poniosła śmierć jedna osoba, 9 osób odniosło cięższe i lżejsze rany. Z ciężko rannych, przewiezionych do szpitala dwie osoby zmarły.

Piorun zabił dwu braci. Onegdaj przeszła nad miastem i powiatem poznańskim gwałtowna burza, połączona z deszczem i wichurą. Pod wsią Przybroda, pow. gnieźnieńskiego, piorun uderzył w stóg, pod którym schronili się bracia Ludwik i Henryk Schulz oraz Adamczyk. Ludwik Schulz i Adamczyk ponieśli śmierć na miejscu, natomiast Henryk Szulz zdołał się uratować.

Utonął w jeziorze w czasie burzy. Na jeziorze w Kiekrzu w Poznańskiem wydarzył się tragiczny wypadek. Szalejąca wichura oderwała od brzegu kilka łodzi żaglowych znajdujących się w przystani i poniosła je na środek jeziora Zuajdujący się w tym czasie w przystani trzej żeglarze, zajęci przygotowaniem do regat, wyruszyli na wodę, aby przyholować łodzie do przystani. W czasie holowania jednej z nich wskutek wichury, łódź wywróciła się w odległości 500 m. od brzegu. Trzej żeglarze wpadli do wody, usiłowali oni dopłynąć do brzegu, trzymając się łodzi. W odległości około 50 metrów od brzegu jeden z nich St. Kindel z Poznania usiłował sam bez pomocy łodzi dopłynąć do brzegu. W pewnej chwili fala nakryła pływaka, który zaczął tonąć. Ratunek okazał się niemożliwy. Kindel utonął.

Ochydne świętokradztwo w Dębnie. W Dębnie w pow. Wyrzysk w Wielkopolsce dokonano zuchwałego świętokradztwa w miejscowym kościele. Złodzieje wtargnęli do świątyni, otwierając przemocą drzwi frontowe, otworzyli skarbonki, z których zabrali pieniądze w sumie około 20 zł., a następnie rozbili Tabernaculum, zbeszcześcili komunikanty, rozrzucając część po podłodze, część zaś zabierając. Ponadto świętokradcy zabrali bieliznę kościelną. Straty wynoszą około 3.500 zł. Wszczęty pościg nie dał dotychczas żadnych wyników.

Nowa dziwna choroba. Lekarz angielski, John Tylor zapadł na osobliwą chorobę: ciało jego stało się czerwone, a z każdym dniem barwa przybierała odcień mocniejszy i żywszy. Najwybitniejsi lekarze londyńscy orzekli, że „choroba czerwieni“, na którą cierpi John Tylor, jest nieuleczalna. Jej szczególnym objawem jest wydzielanie przez chorego potu kolorowego: czerwonego, zielonego, lub żółtego. „Pewnego dnia, podczas golenia“ — opowiada John Tylor, — „zauważyłem nagle“, że piana mydlana zabarwia się na różowo. Był to pierwszy objaw choroby. Odtąd każdy przedmiot, którego dotykałem, stawał się czerwony, a podczas upału — odzież moja z dnia na dzień przybierała coraz żywszy odcień czerwony“. Medycyna jest bezsilna wobec tej szczególnej i niezwykle rzadkiej choroby.

Eksplodujący granat wśród stada bydła. Woronko Eugenjusz w zaścianku Skideliszki na Wileńszczyźnie wraz z rówieśnikiem swym Teodorem Nikitowiczem w czasie paszenia bydła znaleźli w polu granat. Chłopcy niewiele myśląc, poczęli go rozbijać kamieniami, powodując wybuch granatu. Eksplozja była tak silna, iż kilka krów zostało zabitych, obaj chłopcy zaś odnieśli poważne rany. Szczególnie Nikitowiczowi zagraża niebezpieczeństwo utraty życia.

9-krotnie przerzucany przez granicę. 9 razy zrzędu wysiedlano z granic Litwy niejakiego Dominika Kudrajewa, który nie mając stałego miejsca zamieszkania i przynależności państwowej przedostawał się do Polski. Ponieważ w Polsce Kudrajew nie posiada znajo-

mych ani krewnych, a jest z zawodu włóczęgą, wysiedlono go zpowrotem do Litwy. Ostatnio Kudrajew znajdował się w Polsce. Traf chciał, iż do Warszawy przybył pewien zamożny były profesor, obecnie podróżnik, który poznał we włóczędze rodzonego brata i wyraził chęć zabrania go z sobą do Bułgarji. Władze zezwoliły i Kudrajew nie powędrował po raz 10 ty do Litwy.

Najpierw do kościoła, później na wiec. W ruchu religijnym, który od pewnego czasu coraz bardziej poczyna ogarniać Rosję sowiecką, przodują te okolice, które od wielu stuleci znajdowały się pod wpływami Kościoła katolickiego. Ludność Mińszczyzny mimo energicznej akcji propagandowej bezbożników bolszewickich, coraz bardziej garnie się do bram kościelnych. Jak wykazują statystyki, ziemia mińska należy do najbardziej odpornych na agitację ateistyczną okolic w Sowietach. Jako przykład może służyć wieś Jurkowice w pow. Borysławskim, gm. Tekojskiej. Pewnej niedzieli „Sielsowiet" wyznaczył zebranie okolicznych włościan specjalnie na godzinę 10 rano, aby w ten sposób przeszkodzić ludności w wysłuchaniu w miejscowym kościele Mszy św. Ku oburzeniu i zdumieniu przedstawicieli czerwonych władz, chłopi zamiast na zebranie „Sielsowietu" udali się gremjalnie do kościoła. Na zebranie przyszli dopiero o godzinie 2-iej po południu. Podając fakt powyższy, komunistyczna gazeta białoruska „Gwiazda" daje wyraz swemu oburzeniu, stwierdzając równocześnie, iż podobne fakty nie są odosobnione. Liczyć je można na tysiące w całej Rosji. Świadczy to najlepiej o tem, jak trudno jest „zniszczyć" religję wogóle, a zwłaszcza w kraju, który tak ogromnie w swych nieszczęściach spragniony jest Boga i ukojenia, jakie tylko wiara człowiekowi dać może.

Śledztwo w sprawie zbrodni w Marsylji. Policja we Francji jakoteż w innych krajach europejskich rozpoczęła energiczne śledztwo celem wytropienia członków tajnej zbrodniczej organizacji, która dokonała zamachu na życie króla Jugosławji. Oprócz ujętych już koło Genewy dwóch członków tej organizacji Raiticza i Pospiszila, aresztowano wkrótce trzeciego. Jest nim Sylwester Malny vel Chalny, który zdołał uciec żandarmerji na dworcu koło Paryża i przez 4 dni ukrywał się w lesie. Malny był nieostrożny i wstąpił na chwilę do kawiarni. Tam zwrócono na niego uwagę i zawezwano policję. Żandarmerja zdołała jednak przybyć wcześniej i spiskowca ujęła. Nie stawiał on oporu. W komisarjacie Malny oświadczył, że jest bardzo wyczerpany, gdyż od 4 dni nic nie jadł i sypiał po rowach. Po 4 dniach błąkania wyszedł z lasów i kupił sobie palto i czapkę, aby w ten sposób zmylić czujność policji. Przy aresztowanym znaleziono 700 franków i kompas. Po dłuższem badaniu Malny przyznał się do udziału w spisku. Na skutek rozesłanych listów gończych przez francuską policję aresztowano też w Turynie we Włoszech doktora niejakiego Ante Pavelicza i Eugenjusza Kwaternika. Stwierdzono również, że oprócz zabitego spiskowca Kalemena i aresztowanych następnie Raiticza, Pospiszila, Malnego vel Chalnego, Ante Pavelicza i Kwaternika, pomocną w zamachu była pewna kobieta, która, jak policja przypuszcza, jest siostrą Kalemena. Wykryto też właściwe nazwisko Kalemena, mordercy króla Aleksandra. Brzmi ono: Vladimir Georgjew-Czernożewski. Na ślad zbrodniczej organizacji wpadła też u siebie policja jugosłowiańska, aresztując kilku członków tej organizacji.

Kierownictwo kopalni zawiniło śmierć 14-tu Polaków. Katastrofa górnicza w St. Pierre la Palud, koło Lyonu, we Francji, której ofiarą padło 14 górników polskich zaczyna nabierać cech skandalu, który zatacza coraz szersze kręgi. Natychmiast po katastrofie dały się słyszeć głosy, że winę ponosi całkowicie kierownictwo kopalni, które prowadziło eksploatację w warunkach nie dających najmniejszej gwarancji bezpieczeństwa zatrudnionym górnikom. Opinji tej daje wyraz ogłoszony w dziennikach protest sekretarza Związku Syndykatów skierowany do prefekta departamentu Rodanu, charakteryzujący dobitnie skandaliczne warunki pracy i bezpieczeństwa w kopalni i domagający się interwencji władz państwowych. Bardzo ostre słowa krytyki pod adresem dyrekcji kopalni i władz padły również w przemówieniach pogrzebowych, wygłoszonych przez przedstawicieli związków robotniczych. Również polski konsul Czosnowski w przemówieniu przypomniał społeczeństwu francuskiemu, że robotnicy polscy swoim trudem i niejednokrotnie ofiarą swego życia przyczyniają się do dobrobytu Francji. Ze zrozumienia tego faktu zarówno przez towarzyszy pracy jak i pracodawców powinno wypływać odpowiednie traktowanie emigracji polskiej we Francji.

Z Polski do Rzymu pod wagonem. Policja w Leoben (Styrja) przychwyciła 5 młodych Polaków, którzy jechali na gapę z Polski do Rzymu, ulokowawszy się pod wagonem, kursującym w bezpośredniej komunikacji między Warszawą a Rzymem. Po 12-godzinnej jeździe młodzi podróżnicy byli tak zziębnięci, że musieli przerwać podróż. Pierwszy wydobył się z wagonu 15 letni chłopak a za nim 4 innych. Na pytanie, dokąd jechali, odpowiedzieli, że jechali do Rzymu. Wszystkich pięciu oddano w ręce żandarmerji.

Straszliwe ofiary powstania w Hiszpanji. O rozmiarach walk stoczonych przez wojska rządowe z powstańcami hiszpańskimi dają obraz dalsze wiadomości: Ostatni ośrodek oporu w Asturji miasto Mieres znajduje się już w rękach wojsk rządowych. Opowiadają, iż w Oviedo zabitych zostało 1.000 osób. W miejscowości Luarca pochowano 300 powstańców. Rozmiary zniszczenia w mieście Oviedo są ogromne. Oprócz zniszczenia katedry św. Trójcy, którą powstańcy podpalili, pożar zniszczył też uniwersytet, bank asturyjski, dwa hotele, instytut angielski, sejm prowincjonalny, teatr, oraz liczne domy mieszkalne. Rząd hiszpański rozpoczął represje przeciw powstańcom rozwiązując stowarzyszenia robotnicze i zawodowe, podobnie jak to zrobił niedawno Hitler w Niemczech.

Polacy amerykańscy dla powodzian. W wyniku akcji prowadzonej na rzecz powodzian, dotychczas przesłano za pośrednictwem linji Gdynia — Ameryka 69.670 dolarów. Wczoraj na posiedzeniu tutejszego komitetu obywatelskiego generalny konsul Marchlewski złożył sprawozdanie o sytuacji wskazując na konieczność dalszej pomocy wobec ciężkiego położenia w jakiem znajdują się powodzianie z nadchodzącą zimą. Komitet uchwalił energicznie kontynuować zbiórkę. Ten sam temat poruszył w swem przemówieniu generalny konsul w Filadelfji na zjeździe Polek stanu Pensylwanja. Zjazd wręczył generalnemu konsulowi czek na 500 dol. na pomoc ofiarom powodzi, a prócz tego 50 dolarów wpłynęło anonimowo. Również w innych osiedlach polskich kontynuowana jest zbiórka na rzecz powodzian z Małopolski wschodniej.

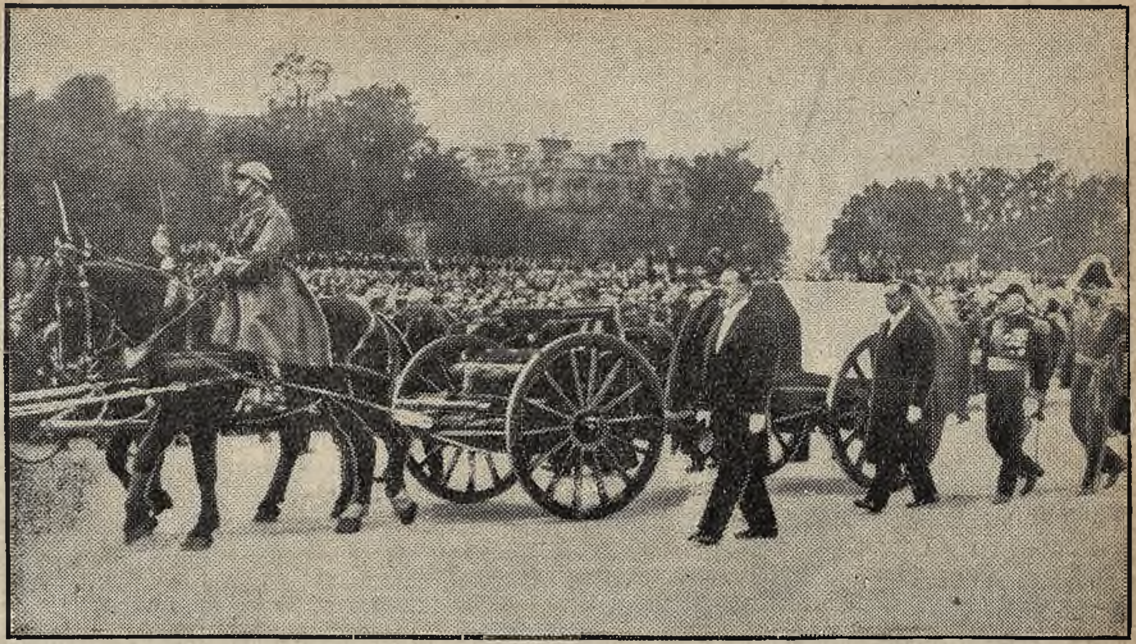
500 worów kawy dla powodzian. Brazylijski departament do spraw kawy ofiarował towarzystwu polsko-brazylijskiemu na rzecz powodzian w Polsce 500 worków kawy. Dar ten wartości przeszło 200 tysięcy złotych będzie w najbliższym czasie wysłany do Polski.

Zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je otrzymać.

Pogrzeb ministra Barthou.

Na obok zamieszczonym obrazku widzimy kondukt pogrzebowy ze zwłokami ministra Barthou, który też padł z ręki mordercy w czasie zamachu w Marsylji, we Francji.

Na lawecie armatniej spoczywa trumna ze zwłokami, przykryta sztandarem trójkolorowym. Za trumną prócz rodziny szedł też prezydent Francji, rząd i t. d.



RZECZY CIEKAWE.

Dlaczego wyginęły mamuty?

Praojcem słonia w czasach przedhistorycznych był mamut. O jego olbrzymich rozmiarach daje takie wyobrażenie okoliczność, że jego kły wystające miały długość 7 metrów.

Olbrzymi ten słoń, który w epoce lodowatej rozpowszechniony był w Europie środkowej, znajduje się w zamarzniętej ziemi syberyjskiej zachowany w całości i daje nam możność studjowania jego wyglądu i sposobu życia. Kiedy zaludniły się lodowate okolice Alaski poszukiwaczami złota, zaczęły dochodzić wiadomości, że ludność tamtejsza karmi psy mrożonem mięsem, jakie znajduje w ziemi. Muzeum przyrodnicze w Nowym Jorku zaczęło badać tę sprawę i stwierdziło, że zachodzą tu nietylko olbrzymie szczątki mamuta, lecz także innych olbrzymów przedhistorycznych, jak bizoń, łoś i niedźwiedź jaskiniowy. Kiedy poszukiwacze złota w lesie puszczają silny prąd wody na muł podziemny, wydobywają się z niego liczne kości i zęby.

Według zestawień naukowych mamut rozpowszechniony był od granic Hiszpanji przez całą Europę i Azję środkową do Alaski i żył w olbrzymich stadach.

Jakie były przyczyny wymarcia tych olbrzymów niewiadomo. Klimat w północnej Syberji pozostał mniej więcej ten sam. Resztki roślin, znalezione w żołądkach, świadczą, że miał on pożywienia roślinnego pod dostatkiem. Znalezione w ziemi zwierzęta zmarły z głodu, lecz mają wygląd zwierząt dobrze odżywianych.

Przyczyną wyginięcia mamuta nie mogły się też stać katastrofy. Także człowiek przedhistoryczny z jego pierwotną bronią nie mógł wytępić tych olbrzymów. Przypuszczać zatem należy, że nie zewnętrzne przyczyny stały się powodem wymarcia mamuta, lecz że wyginął on naskutek zwyrodnienia, że się przeżył, jak też inne odmiany zwierząt przedhistorycznych. Niektóre objawy zwyrodnienia kłów, które tem samem stały się bezużytecznemi i inne zdołano stwierdzić. Poza tem wyginięcie olbrzymów przedhistorycznych jest jeszcze dzisiaj niewyjaśnioną tajemnicą.

Kiedy wynaleziono margarynę i jak się ją sporządza.

W jaki sposób i z czego wyrabia się margarynę? Czy rzeczywiście jest dla zdrowia nieszkodliwa i w jakim stosunku jest mniej od masła pożywna?

Margaryna jest produktem wyprodukowanym po raz pierwszy 70 lat temu na zlecenie Napoleona III przez Francuza Mege Mourier. Pierwszy produkt wykonany został z łatwo topliwych części łoju bydlęcego, — zmieszanych z mlekiem zbieranem. Powstaje przez to rodzaj masła sztucznego, które zawiera około 86—90 procent tłuszczu bydlęcego, a około 10 procent pochodzi z mleka. Później zaczęto stosować zamiast łoju mieszaniny rozmaitych tłuszczów, np. 30 proc. oleo-margaryny, czyli łoju łatwo topliwego, 20 proc. łoju, 30 proc. tłuszczu wieprzowego, a wreszcie 20 proc. olejów roślinnych. — Tańsze gatunki zawierają więcej łoju twardego i więcej olejów roślinnych, jak np. oleju kokosowego, palmowego i t. p. Wyrabiają już także margarynę zupełnie pozbawioną tłuszczu zwierzęcego.

Oleje i tłuszcze roślinne muszą być uprzednio zneutralizowane zapomocą ługów i wymyte z pozostałego mydła. Neutralne tłuszcze topi się razem w mieszadle, do którego dodaje się odpowiedni procent słabo zakwaszonego mleka zbieranego. Przy temperaturze 27—29 stopni całość miesza się i nabiera pozoru śmietany, poczem się ją ochładza. Tę mieszaninę wygniata się silnie, przyczem dodaje się czasem nieco prawdziwej śmietany, soli i barwika, dla nadania odpowiedniego koloru. Przez dodatek świeżego żółtka jajowego margaryna otrzymuje własność pienienia się przy smarzeniu, podobnie jak masło prawdziwe. Niektóre gatunki margaryny nie zawierają wogóle mleka i są zwykłą emulsją wody z tłuszczem z dodatkiem lecytyny, zamiast żółtka lub też preparatu z fasoli.

Najlepsze gatunki margaryny, wyrabiane przez pierwszorzędne firmy, niewiele się różnią pod względem smaku od naturalnego masła. Pod względem wartości odżywczej ją do masła bardzo zbliżone.

Rzekomo także i pod względem lekkostrawności. Niemniej jednak ustawowo nakazane jest wyraźne odróżnienie margaryny od masła, a to przez dodatek najczęściej t. zw. oleju sezamowego, który łatwo w margarynie rozpoznać. Najważniejszą różnicą pod względem odżywczym w porównaniu z masłem

jest chyba brak wielu witamin, które znajdują się w każdem maśle naturalnem, a których dodatek żółtka lub lecytyny nie potrafi w pełni zastąpić.

Kartoflany pomidor.

Pewnemu ogrodnikowi z Masachussetts (Stany Zjednoczone A. P.) udało się po długoletnich próbach wyhodować roślinę, która rodzi pod ziemią kartofle, a nad ziemią pomidory. Ogrodnik ten spostrzegł oddawna, że kartofel ma korzenie lepiej rozwinięte niż pomidor — przypuszczał więc, że gdyby mu się udało skombinować te dwa gatunki roślinne, udałoby mu się otrzymać lepsze pomidory. Rzeczywiście. Roślina powstała z tego krzyżowania, ziściła jego nadzieję. Daje ona bowiem nietylko piękne, zdrowe kartofle, ale daje łodygę nadziemną, dochodzącą do wysokości 3 metrów i rodzi o wiele więcej pomidorów, niż krzewy normalne.

Ogrodnik pracuje dalej cierpliwie nad ulepszeniem nowo wyhodowanego gatunku, a przedewszystkiem nad usunięciem tej właściwości, odziedziczonej po kartoflach, że łodygi kartoflo - pomidora bardzo wcześnie więdną.

Transfuzja czyli przetaczanie krwi ze zwłok.

Lekarze sowieccy zajmują się w ostatnich czasach bardzo żywo kwestją transfuzji (przetaczania) krwi, wychodząc z założenia, że zagadnienie to będzie miało pierwszorzędną wagę w przyszłych wojnach. Jest zresztą cały szereg wypadków, (silne krwotoki żołądkowe, przecięcie tętnicy itp.), w których zastosowane w porę przetaczanie krwi decyduje wręcz o życiu pacjenta.

Dla ułatwienia proponują lekarze wprowadzenie pewnego rodzaju „paszportów", w których zaznaczonem byłoby, do której grupy krew danego osobnika należy. Paszporty takie powinni posiadać przedewszystkiem ludzie, należący do armji stałej i do rezerwy. Trzeba się jednak liczyć z tem, że w razie wybuchu wojny nie łatwo będzie uzyskać potrzebne ilości krwi od jej dawców. Przy dużem, masowem poprostu zapotrzebowaniu prędko jej może zabraknąć. Dlatego medycyna w Sowietach zainteresowała się poważnie kwestją przetaczania ludziom żywym krwi, pobranej ze zwłok ludzkich. W tym kierunku robi się ustawicznie doświadczenia, które dały wyniki pozytywne. Krew ze zwłok udało się przechowywać w niezmienionym stanie przez tydzień. Zanotowano nawet wypadek, iż krew pobrano dopiero w 14 dni po śmierci i wstrzyknięto ją z powodzeniem pacjentowi.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: Helena Latawcówna w K.: Rzeczy dobrej długo leżeć nie pozwalamy, ale staramy się wkrótce zamieścić. Staramy się, aby w „Roli" zamieszczane były tylko takie utwory, które czytelników „Roli" zainteresują. Powtarzamy czytelników „Roli", bo może być nawet utwór bardzo dobry, ale dla „Roli" nie stosowny, więc go zamieścić nie możemy. Nadesłaną pracę Pani przeczytamy później. — **Władysław Płomiński w N. B.:** Z nadesłanego artykułu w terminie skorzystamy — dziękujemy i pozdrawiamy Pana. — **Stanisław Jucha w B.:** Nadesłany artykuł ma pewną wadę mianowicie zaraz z początku zaczyna się przykładem, przez co robi wrażenie powiastki lub jakiej bajki. Przykład ten wpleciony w dalszą część artykuła nada mu cechę od początku do końca poważnego utworu. — **Jan Bernat w K. W.:** Za okazaną przysługę jesteśmy Panu bardzo wdzięczni. Jedną z najmilszych dla nas przysług, to zjednany dla „Roli" nowy prenumerator. Obecnie nastały dłuższe wieczory, to chęć do czytania się wzmogła. Prosimy nadal o pamięć. — **Stanisław Skiba w G.:** Numera od N. Roku posiadamy jeszcze wszystkie w zapasie i dla całości rocznika wyślemy Panu. Do dzisiejszego numeru „Roli" załączyliśmy Panu żądany czek. — **Jan Garliński w K.:** Do zagadek prosimy przysłać też i rozwiązania, bo nie wiemy czy dobre.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Adam Galer z K.).

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ ■ ■ ■ ■ ■
■ ■ ■ ■ ■
■ ■ ■ ■
■ ■ ■
■ ■
■

W miejsce kwadracików wstawić litery Rząd pierwszy poziomy i pierwszy pionowy czytany z góry na dół da nazwisko Polaka, sławnego z historji palskiej. Odpowiednie wyrazy należy dowolnie ułożyć.

2. Szarada.

(Ułożył J. S. z Z.).

Druga z pierws.ą jest to rzeka
Nie polska, lecz niedaleka.
Trzecie czwarte lubią dzieci,
Bo czas przy tem miło leci
Całość to instrument od muzyki znany,
Przeważnie w Rosji bywa używany.

4. Zagadki.

(Ułożył Bronisław Gołębiowski).

I.

Krotki z długim solidarnie,
Wypisują przychód w ziarnie.

II.

Dyplomu doktorskiego wcale nie posiada,
Chirurg z niego jednak, chirurg to nielada,
Na pacjentach swoich sumiennie studjuje,
Różne operacje na nich wykonuje.

III

Starzy i młodzi przedemną stają
I mnie pytania różne zadają,
A ja im prawdę bezwzględną prawię,
Bo prawdę nad wszystko sławię.

4. Przestawianki.

I.

stko, du, się, lecz, do, ło, chę, Każ, ło, się, brej, po, z, do, brej, in, proch, kru, ne, szy, szy, de, dzie, my, do, ży, z, ci, ne, czę, po, z, śli, wszy, w, brej.

Z powyższych sylab ułożyć znany wiersz jednego z polskich poetów.

II.

Centnar, kilogram, łut, uncja.

Z powyższych słów wyjąć po jednej literze i ułożyć tytuł znanego utworu polskiej poetki.

5. Bilet wizytowy.

Teodor Grypnowski

Z liter ułożyć czem ta osoba jest.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 1 listopada b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 42 „Roli": 1. Logogryf: Traktat wersalski. 2. Szarada: Papierosy. 3. Kalambury: Franklin, Kossak. 4. Zagadka: Świeca. 5. Bilety wizytowa: Krawiec, kupiec.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Franciszek Klimeczko w W., Józef Durajczyk z K., Karol Głowacki w P., Józef Pliszka z W., Janina Turska z K.

Nagrody otrzymali pp.: Józef Durajczyk z K., i Józef Pliszka z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.

Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

We dworze.

Właściciel majątku wchodzi do kuchni, gdzie jego strzelec gra w karty ze służącemi.

— Co? Józef gra z dziewczętami w karty? Czy nie kazałem Józefowi skubać gęsi?

— Ja też je skubię.

Dwie strzelby.

I-szy myśliwy: — Ja, panie drogi, mam fuzyjkę, która bije na taką odległość, że kiedy dojdę do zwierzyny, to już wystygła.

— To jeszcze nic. Moja flinta, proszę pana, ta dopiero niesie! Jak strzeliłem do zająca, to zanim doszedłem do niego, śmierdział już bestja!

Potęga nauki.

Małego Karolka przeniesiono do nowej szkoły.

— Jakiego masz tutaj profesora? — pyta ojciec.

Bardzo pobożnego, tatusiu...

— Skądże to wiesz?

— Bo po każdej odpowiedzi składa ręce i mówi: „Boże, Boże".

Giełda płodów rolniczych
z dnia 23 października b. r.

Pszenica	18·50—19·00	Słoma długa	5·00—5·60
Żyto	15·50—15·75	Ziemniaki stoł.	4·00—4·50
Owies	15·25—15·75	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	15·00—16·50		
Fasola biała	26·00—28·00	Mąka żytnia	26·00—26 25
Groch zwyk	30·00—33·00	Mąka pszen.	35·00—37·00
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	9 75—10·00
Łubin żółty	00·00—00 00	Otręby żytnie	9·75—10,00
Konicz pastew.	9·00—10·00	Mąka czerw.	14·00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Rolnicza Ajencja Prasowa, pragnąc dać możność zapoznania się z nowemi zarządzeniami, obchodzącemi rolników, wydała książkę p. t.:

Informator Administracyjno-Podatkowy

która omawia szczegółowo następujące działy: Administrację, Sądy, Sprawy Podatkowe, Wojskowe, Ubezpieczeniowe i t. d. Opłaty stemplowe, sądowe u komorników, adwokatów i inne. Specjalną uwagę zwrócono na dział podatkowy i sprawy oddłużeniowe w rolnictwie. Pozatem książka zawiera 60 wzorów podań, skarg, próśb i dowołań do wszystkich urzędów

Informator Administracyjno-Podatkowy powinien się znaleźć w domu każdego światłego rolnika, a w szczególności interesującego się sprawami publicznemi.

Książkę wysyła Rolnicza Ajencja Prasowa po wpłaceniu zł. 1.40 na konto P. K. O. Nr. 13.674 lub po nadesłaniu tej sumy pocztą pod adresem: Rolnicza Ajencja Prasowa w Warszawie, ul. Marszałkowska 85.

Prosimy nie zamawiać za zaliczeniem, gdyż to podnosi znacznie cenę książki.

Uwaga: Za cenę jednej porady prawnej ma się stałego doradcę w domu.

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawieniem klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Kupię aparat fotograficzny

używany w dobrym stanie marki obojętnej, formatu od 6,5 x 9 albo 9 x 12, światła od 4½ do 6,8 z dodatkami. Zgłoszenia z podaniem ceny nadsyłać **January Wilk, Dukla.**

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

„Józefina"

Kraków, ul. Długa 11

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.

Opłata do połowy zniżona.

Krople choleryczne

dla drobiu wszelkiego rodzaju, dobre i skuteczne krople przeciw cholerze i biegunce u drobiu, oraz zapobiegają wszelkim chorobom u tych zwierząt, cena za butelkę 3 zł.

Wysyła **A. MAGURA, Uhnów.**

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.15.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. Zł. 1.25.

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 **stron. Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **30 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancja, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.